Nr. 1. R. XIII. W Tarnowie 5 go lutego 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Stopnie lekcyi.

Wykład, jako stopień trzeci.

Przez „wykład“ (propositio), jako stopień lekcyi, rozumiemy utworzenie nowego pojęcia. Celem i probierzem dobrego wykładu jest: pobudzenie ucznia do myślenia, a zatem usposobienie go do tego, by sam z danego (na drugim stopniu) poglądu abstrahował znamiona istotne i skupił je w jednę całość myślną, której wyrazem w słowach jest definicya.

Wykład elementarny różni się wielce od scyentyficznego. W ostatnim liczy się profesor jedynie z naturą danego przedmiotu i odpowiednio do niej przeprowadza ścisłą indukcyę lub dedukcyę, nie oglądając się na pojętność uczniów — w wykładzie zaś elementarnym uwzględniać się musi nie tylko naturę przedmiotu, ale również (i to w pierwszym względzie) stopień rozwoju uczniów. Punktem wyjścia są tu z reguły: wiadomości, jakie uczniowie na daną lekcyę przynoszą i stopień rozwoju dzieci. Elementarność wymaga, by od rzeczy znanych postępować ku nieznanym, od łatwiejszych posuwać się ku trudniejszym, a to da się wykonać nie często, raczej wcale rzadko w porządku logicznym. Gdy uczeń pod kierownictwem katechety dokona owej na pozór bezładnej abstrakcyi wszystkich znamion pojęcia, trzeba je będzie dopiero zestawić w całość

w porządku logicznym, czyli złożyć definicyę, a następnie (gdy chodzi o prawdę ważniejszą) definicyę memoryzować. Można tu zatem rozróżnić trzy czynności: 1) abstrahowanie znamion pojęcia, 2) skupienie znamion w definicyi logicznej, 3) memoryzowanie definicyi. Z czynności tych pierwsza jest główna i powinna zawsze znaleźć uwzględnienie, druga zaś i trzecia są względnie tylko ważne i mogą w pewnych razach odpaść zupełnie. Nie trzeba bowiem *skupiać* znamion w porządku logicznym wówczas, gdy się udało w tym porządku abstrahować je i łączyć ze sobą; nie trzeba też *memoryzować* definicyi, jeżli chodzi o prawdy, które dla całego życia nie mają znaczenia. Podzielenie „wykładu" na trzy czynności nie wprowadza zamętu, bo coś podobnego dzieje się także na pierwszym stopniu lekcyi (w przygotowaniu) i na stopniach następnych — owszem, daje początkującym dyrektywę jasną i wyraźną.

Metoda monachijska ogranicza (jak wspomnieliśmy) wykład do samego poglądu z tego jedynie powodu, bo w kształceniu myśli uczniów nie rozróżnia dwóch stopni (wykładu i pogłębienia), lecz poprzestaje na jednym, co jednak katechezę czyni rozwlekłą i za trudną dla szkół o małej ilości godzin (jak u nas) i o wielkiej ilości uczniów.

Cóż mówi o tem metodyka innych przedmiotów, oprócz religii? Praktyka nie idzie tu w parze z teoryą. Herbarcyanizm, nie znający (jak wiadomo) istotnej różnicy między pojęciem a wyobrażeniem, między myślą a wyobraźnią, nie znający właściwego abstrahowania i pojęć ogólnych, wywarł silny wpływ na nowożytną teoryę pedagogiki i metodyki i zaraził pierwszą wybujałym intellektualizmem, drugą zaś pobudził do ślepego niemal dostosowania metody nauczania elementarnego do metody badań ścisłych, naukowych. Ponieważ badania naukowe posługują się obecnie indukcyą, przeto i szkoła ludowa powinna według herbacyanów 1) przedstawiać poglądy, 2) kazać ich znamiona porównywać, 3) niepowtarzające się cechy odróżniać i wydzielać, 4) wspólne skupiać i nawiązywać z prawdami dawniej poznanemi, poczem dopiero 5) dojdzie uczeń do pojęcia, a raczej (według Herbarta) do wyobrażenia ogólnego. Nie przeczymy, że w pewnego rodzaju prawdach, czysto doświadczalnych (np. w nauce fizyki), taki indukcyjny sposób nauczania wyda w szkole ludowej dobre wyniki, ale twierdzimy, że przy innych pojęciach jest on przewlekły, a niebawem wykażemy, że jest nawet nienaturalny. Praktyka szkolna nie krępuje się też nim wcale, owszem zręczność nauczyciela polega na tem właśnie, by jak

najkrótszą drogą pobudził uczniów do wysnucia z poglądu i zestawienia prawdy odnośnej. Praktyk woli nie skąpić potem czasu na utrwalenie i na pogłębienie rzeczy przez ćwiczenie w zastosowaniu prawdy poznanej, przez wysnuwanie z niej innych prawd, znanych lub nowych, przez poszukiwanie jej odbicia się w życiu codziennem, przez zadania pisemne na jej temat itp. Tylko z pod takiego nauczyciela wyniosą uczniowie w życie wiele skarbów duchowych; teoretyk, gubiący się w indukcyi, a zaniedbujący ćwiczenia, wyśle w świat pokolenie, które po kilku latach zapomni, czego się w szkole uczyło. *Z owoców ich, poznacie ich.* Marne owoce potępiają nietylko teoryę metodyki pod tym względem, ale i zasadnicze podstawy herbarcyanizmu. Chęć zużytkowania wielu poglądów, jako wszechstronnego substratu do indukcyi, pobudzała nawet zrazu nauczycieli do tego, że pierwszy stopień lekcyi (przygotowanie) przedłużali nad miarę, a i w wykładzie byli rozwlekłymi; dziś — jak mówiliśmy — praktyka nauczycielska naprawia zboczenia teoryi.

Czyż mielibyśmy w nauce religii przechodzić również te fazy i próby? Ustrzegła nas od tego na szczęście filozofia neoscholastyczna, a zarazem przeświadczenie, że religia katolicka jest *słowem Bożem*, pozytywnie objawionem, że zatem nie można jej wysnuwać indukcyjnie z doświadczenia ucznia. Wzięliśmy z ruchu wspomnianego jedynie to, co jest w nim dodatniem, mianowicie zaakcentowaliśmy silniej potrzebę poglądu *biblijnego*, jako punktu wyjścia przy tworzeniu nowych pojęć w szkole ludowej.

Nieporozumienie wynika ze sposobu zapatrywania się na istotę i genezę pojęcia. W znaczeniu *logicznem* pojęciem jest wyliczenie albo wszystkich znamion istotnych, zstępując od nadrzędnych do podrzędnych, albo też wymienienie najbliższego pojęcia rodzajowego (genus proximum) i najdalszego znamienia szczegółowego (differentia specifica ultima), czego wyrazem jest definicya. Takiemi pojęciami, a przynajmniej zbliżonemi do nich określeniami, musi posługiwać się każdy podręcznik szkolny, ale też celem podręcznika nie jest wykładanie nowych prawd, jeno odświeżanie i utrwalanie prawd już wyłożonych. Przy tworzeniu pojęcia musimy kierować się względem *psychologicznym* na to, co się rzeczywiście w duszy dziecka dzieje i do czego duszę chcemy pobudzić.

Pod względem psychologicznym pojęciem, czyli ujęciem istoty myślnem, jest *akt myśli*, którym dusza skupia w jednę jednolitą całość znamiona istotne, samodzielnie abstrahowane. Tego rodzaju akt

myśli może mieć różne stopnie: od prostego skupienia kilku znamion istotnych w nową całość myślną, nie wyłączającą jeszcze znamion niektórych nieistotnych, ale wielce charakterystycznych, czego wyrazem jest *określenie*, można posuwać się ku wyłączeniu starannemu znamion nieistotnych, a skupieniu *wszystkich* znamion istotnych, i starać się o to, by o każdem ze znamion istotnych nabrać pojęcia dokładnego i zdać sobie jasno sprawę z okoliczności, czem każde takie znamię różni się od innych znamion i innych pojęć, w jakim stosunku każde z nich pozostaje do nowej definicyi i na jakiej podstawie stosunek ów poczytujemy za nieuchronny, istotny. Akt myśli, którym poznajemy wszystkie cechy istotne w ich w wyróżnianiu się i w łączności oraz w stosunku do nowego pojęcia (cognitio reflexa), zwiemy pojęciem *wyczerpującem* (conceptus adaequatus). Można o wielu rzeczach mieć pojęcia *jasne*, tj wiedzieć, do jakich przedmiotów odnosi się ich zakres — i *dokładne*. tj. umieć ich definicye, a przecież nie mieć jeszcze pojęć wyczerpujących; na te ostatnie składają się całe lata studyów poważnych, nieraz całe życie Pobudzenie ucznia do tego, by zdołał abstrahować i w jednę całość myślną złączyć znamiona istotne danej rzeczy; zwiemy *tworzeniem pojęcia*, pracę zaś w kierunku rozważania bliższego znamion w ich wyróżnianiu się, pokrewieństwie i stosunku do danego pojęcia — zwiemy *pogłębianiem pojęcia*. Pierwsze jest zadaniem trzeciego stopnia lekcyi, tj. „wykładu“, drugie będzie przedmiotem czwartego stopnia lekcyi, czyli *pogłębiania*, przyczem jednak nie będzie można od razu kusić się o dokładność, lecz zwolna tylko i stopniowo zmierzać do wytworzenia pojęć wyczerpujących. Dopiero przy takiem pogłębianiu jest koniecznem porównywanie znamion, wyróżnianie, ocenianie stosunku ich do definicyi itp.; w „wykładzie“ jest to zbytecznem. (D. n.)

Wykład Hexaëmeronu.

(Dosłowny przekład z dzieła M. Hetzenauera „Theologia Biblica“ (str. 496—512).[1])

W sześciu dniach utworzył Bóg cały wszechświat. „*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była pusta*

[1]) Wiadomo, że dzieło to, wydane przez Herdera r. 1908, ma aprobatę samej Stolicy Ap. Autor wykłada teologię biblijną w Rzymie. Urywek, jaki przytaczamy, może służyć za próbkę metody Autora i wartości dzieła.

(inanis = tohu) to zn. bezkształtna, chaotyczna, *i próżna* (vacua = bohu) t. j. bez owych istot, które ją później zapełniły; *a ciemności były nad powierzchnią głębin* (al pene tehom), *a duch Boży unosił się nad wodami* (veroach elohim me rahefet al pene hamajim).

Wyraz: głębokości, abyssus, topiel, tehom, oznacza głębokie i obfite tonie, na których powierzchni (al pene) były ciemności i duch Boży, tj. sam Elohim jako ten, który wszystko utrzymuje, rozwija i ożywia, porządkuje i układa (por. Mądr. 1, 7; Ps. 103, 30) unosił się, albo raczej siedział (merahefet) jak ptak, wysiadujący pisklęta, ogrzewając je, rozwijając i kształtując. Ile czasu upłynęło między pierwszym a drugim aktem stworzenia, tego Pismo św. nie podaje; jeżeli przyrodnicy domagają się na to milionów lat, to mają na nie dosyć miejsca między 1, 2 i 3 wierszem.

Utworzenie świata dokonane zostało w sześciu dniach, dlatego nazywa się dziełem sześciu dni lub krótko hexaemeronem (τό ἑξαήμερον).

Dnia pierwszego utworzył Bóg światło, odróżnił je od ciemności i nazwał światło dniem, a ciemność nocą (Gen. I., 3—5).

Drugiego dnia utworzył utwierdzenie (rakiah = expansum) czyli rozciągłość, okrąg błękitny, wody zaś tak rozdzielił, że jedne w stanie płynnym były pod firmamentem, inne zaś jako para unosiły się nad ziemią. Firmament nazwał niebem (Gen. 1, 6-8).

Trzeciego dnia oddzielił wody pod firmamentem od ziemi suchej i ziemię nazwał lądem, a wody morzem; następnie sprawił, że ziemia wydała zioła, rośliny i drzewa (Gen. 1, 9—13).

Czwartego dnia utworzył światła, aby dzieliły dzień od nocy, aby były na znaki i czasy i dni i lata i przyświecały ziemi (Gen. 1, 14—19).

Piątego dnia utworzył zwierzęta wodne i powietrzne (Gen. 1, 20—23), szóstego zaś lądowe, zarówno domowe jak dzikie oraz płazy, wkońcu zaś utworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje (Gen. 1, 24—31).

Siódmego dnia Bóg nie dodał nic do utworzonych już rodzajów i gatunków i w tem znaczeniu odpoczął (isbot); ponieważ zaś w tym dniu *odpoczął..... od wszelkiego dzieła, które sprawił*, czyli zaprzestał stwarzania, więc go *poświęcił* (vajjekoddes), tj. oddzielił od sześciu dni roboczych i ustanowił dniem świątecznym, *sabbat* tj *spoczynkiem* (Gen. 2, 1—3).

Rakiah, rozpostarty namiot nieba (Por. Iz. 40, 22; Ps. 103, 2), wydaje się patrzącemu jako coś stałego, dlatego to Eliu u Joba (37, 18) opisuje niebiosa jako *bardzo mocne, jakby ze spiżu ulane*. Wody pozornie pochodzą z nieba, stąd mowa, że są rozlane na firmamencie. Gwiazdy wydają się utwierdzone na firmamencie, stąd wyrażenie: postawione na firmamencie. Natchnieni bowiem autorowie nie opisywali porządku fizycznego, jak on jest w rzeczywistości, lecz jak się na zewnątrz zmysłom przedstawia.

Światła niebieskie są na *znaki*, bo wskazują różne rzeczy: strony świata, kierunek dróg, zmiany temperatury; są na *czasy*, bo wytwarzają i wskazują pory roku, miesiące, tygodnie, czasy siewu i żniwa i innych zajęć; są na *dni i lata*, o ile je swym biegiem i obrotem tworzą i rozróżniają.

Rozdzielenie morza od lądu i stworzenie roślinności jest dziełem jednego (trzeciego) dnia, bo roślinność jest niejako dopełnieniem i udoskonaleniem ziemi; podobnie stworzenie zwierząt lądowych i stworzenie człowieka jest także dziełem jednego (szóstego) dnia, bo człowiek jest panem zwierząt, które na jego użytek zostały stworzone.

Wodne zwierzęta i ptaki według Dillmanna dlatego razem są zestawione, bo między wodą i powietrzem z jednej, a naturą i rozmnażaniem tych zwierząt z drugiej strony, jest pewne podobieństwo. Wulgata i Septuaginta tłómaczy wiersz 20.: „Niech wody wywiodą płazy i ptactwo latające“, wskutek czego mógłby ktoś sądzić, że tak wodne zwierzęta jak i ptaki zostały utworzone z wody; ale tekst oryginalny brzmi: „Niech się zaroją obficie wody zwierzętami wodnemi — a ptactwo niech lata“, więc nie wskazuje materyi, z której zostały utworzone.

Odpoczynek Boga nie w tem znaczeniu brać należy, jakoby się Stwórca zmęczył, bo związek myśli wyraźnie zaznacza, że z największą łatwością Bóg dokonał stworzenia: rzekł tj. rozkazał i tak się stało; jest to t. zw. antropopatyzm, który stany i czynności ludzkie przypisuje Bogu. Nie odpoczął też Bóg zupełnie, lecz *odpoczął od wszelkiego dzieła, które sprawił*, t. zn. przestał już stwarzać nowe gatunki. Przez pobłogosławienie i poświęcenie dnia siódmego ustanowił Bóg według zdania natchnionego Pisarza szabat, na co się też zgadzają Gunkel (Genesis 105) i inni niekatoliccy tłómacze.

Dni heksaemeronu nie są to dni zwyczajne o 24 godzinach, ani nawet peryody chronologicznie uporządkowane. Nie są to doby, bo a) to samo słowo w takim samym związku musi mieć jedno i to samo znaczenie według zasad logicznych i hermeneutycznych. Tymczasem wyraz dzień (dies = ἡμέρα = jom) w księdze Gen. 2, 2 i nast. oznacza na pewno przeciąg około 9000 lat, bo *siódmy dzień*, t. j. spoczynek Boga, trwa dotąd i trwać będzie dalej. Stąd logiczny wniosek, że i dni heksaemeronu muszą oznaczać przeciąg wielu tysięcy lat. Minocchi (Ge-

nesi 23) nie zgadza się wprawdzie na to, by „jom“, *dzień*, miał oznaczać nieokreślenie długi peryod czasu. Jednakowoż spoczynek Boga, trwający już około 9000 lat i mający trwać nadal — a więc peryod dość długi — nazywa tak Mojżesz (Gen. 2, 2 i n), jak i sam Bóg (Exod. 20, 11; 31, 17) *dniem*. Jeżeli zaś *dzień* w sensie dalszym oznacza peryod dłuższy, to *rano* i *wieczór* oznaczają konsekwentnie początek i koniec tego peryodu. Dzień siódmy niema tego dodatku: *I stał się wieczór i zaranek dzień siódmy* — aby zaznaczyć, jak przypuszczają: św. Augustyn, Fr. Delitsch, Schöpfer, Zschokke, że dzień ten jeszcze trwa.

b) Uczeni przyrodnicy twierdzą, że gwiazdy bez cudu nie mogły się wytworzyć w 24 godzinach, ale że do ich utworzenia potrzeba było tysięcy lat. Do cudów zaś, jak zgodnie uczy filozofia i teologia, nie należy się bez potrzeby uciekać. A więc *dzień*, w którym gwiazdy powstały, musimy uważać jako przeciąg czasu wielu tysięcy lat, podobnie jak dzień spoczynku Boga; konsekwentnie powinniśmy tę miarę zastosować i do każdego innego dnia heksaemeronu.

c) Ci sami badacze uczą, że światło gwiazd potrzebowało wielu lat, by dojść do ziemi, jeźli nie mamy przypuścić cudu, którego bez konieczności przypuszczać nie należy. Tymczasem Adam już dnia szóstego chodził w świetle (Gen. 2, 19—25). A więc dni stworzenia nie są zwykłemi dobami.

d) Tak samo paleontologia, zdaniem uczonych, zniewala do wniosku, że po stworzeniu flory i fauny były ewolucye, wymagające bardzo długich okresów czasu, w których zdołały się wytworzyć organiczne skamieliny kopalne. A zatem dni heksaemeronu nie są zwykłemi dobami.

„Jom“ w liczbie pojedynczej, a „jamim“ w liczbie mnogiej oznaczają także *czas* określony lub nieokreślony, jak dowodzą Geseniusz (Thesaurus), Fürst (Handwörterbuch), Buhl (Handwörterbuch). Skoro zatem przyrodnicy domagają się milionów lat na każdy dzień hexaemeronu, można się na to zgodzić. *Dzień* bowiem (jom), oznaczający na pewno 9000 lat, jak stwierdziliśmy, może także oznaczać i milion lat, bo *„jeden dzień u Pana jakoby tysiąc, a tysiąc lat jako jeden dzień“* (2 Petr. 3, 8; por. Ps. 89, 4).

Opuszczamy argument, przez niektórych przytaczany, że przed stworzeniem słońca nie mogły być dni słoneczne o 24 godź., gdyż słońce już przed światłem było stworzone, jak się to wkrótce pokaże. (C. d. n.).

Kazanie

na rozpoczęcie Czterdziestogodzinnego nabożeństwa w ostatnie trzy dni Zapustu.

„W Tobiem Panie nadzieję moją położył — niech nie będę zawstydzony na wieki! Nakłoń ku mnie ucha Twego — pospiesz się, abyś mię wyrwał! Bądź mi Bogiem-obrońcą i domem ucieczki, abyś mię zbawił!“ (Ps. 30). Temi słowy modlił się niegdyś Dawid do Boga, prosząc o ratunek, kiedy się dowiedział, że Saul król zastawił na niego sidła i zabić go zamierzał — temi słowy rozpoczyna kapłan każdy w dniu dzisiejszym! — temi słowy rozpoczynam także i ja to moje przemówienie do was, ukochani słuchacze moi, i radbym, żebyście je wszyscy pobożnie wymówili! A wiecie dlaczego? Bo pouczyło nas już doświadczenie, że w ostatnie trzy dni zapustu całe piekło sprzysięga się na naszą zgubę! Tak! Te tańce, te bale, te muzyki, te pijatyki i schadzki, jakie się właśnie w te trzy dni po wielu domach odprawiają, to dzieło djabelskie! „Zapusty — woła św. Jan Chryzostom — nie ludzie pobożni, ale sam szatan wymyślił!“ On to wmówił w ludzi, że zapust trzeba zakończyć hulanką i zabawami i jego to dziełem owe rozrywki i zabawy, którym się ludzie w te trzy dni z taką lubością oddają! Wymyślił te zabawy, bo jak mówi przysłowie: w mętnej wodzie najłatwiej złowić rybę; wśród zabawy zapominają ludzie o Bogu, o Jego przykazaniach św., a więc wtedy żniwo dla szatana! Ile dusz ginie wśród tych zabaw, ile wtedy dzieje się zgorszenia, ile grzechów, o tem moglibyśmy coś powiedzieć tylko my księża, którzy przetrząsamy sumienia ludzkie! Ach! nie darmo, nie darmo nazwano te trzy dni „szalonymi“, bo istotnie wielu ludzi jakby poszalało, tak się bawią z zapomnieniem o Bogu i o duszy swojej! Drodzy moi słuchacze! wyście wszyscy owieczkami Pana Jezusa! On wszystkich was kupił sobie za cenę Krwi Swojej najśw., za cenę życia Swego! A ja? ja jestem stróżem waszym, stróżem dusz waszych! Po to przecież posłał mię tu do was sam Pan Jezus! Powiedzcież więc sami, czy byłbym dobrym kapłanem i waszych dusz pasterzem, gdybym, wiedząc, co was czeka w te ostatki zapustu, nie przestrzegł was przed niebezpieczeństwem, jakie grozi duszom waszym i nie pomyślał o bezpiecznem schronieniu i pewnej obronie dla was? Ach! teraz zrozumiecie już pewnie te słowa, od których rozpocząłem dziś moją przemowę. Kładę te słowa w wasze usta! — wszyscy zawołajcie teraz z Psalmistą. *„W Tobiem Panie nadzieję moją położył! — niech nie będę zawstydzon na wieki! Nakłoń ku mnie ucha Twego, abyś mię wyrwał* (z pośród złych ludzi, ze złego towarzystwa)! *Bądź mi Bogiem, Obrońcą i domem ucieczki* i pozwól, abym do Ciebie się schronił przed zabawami, jakie świat w te trzy dni gotuje i przed ludźmi, co mię do nich ciągnąć będą!“ — Nie myślcie, Najmilsi! że to zapatrywanie na trzy dni ostatnie zapustu jest mojem tylko „widzimi się“, bo wszak widzicie, że to jest myśl

Kościoła św., którego ja jestem sługą, a wy dziećmi kochanemi! Rano i popołudniu każe On was wzywać tu, do tego domu Bożego, głosem dzwonów wieżowych i tak przez wszystkie trzy dni! A po co? Abyście tu spędzali ten czas ostatków na modlitwie przed Najśw. Sakramentem, który od rana do wieczora, jak w żaden inny dzień, jest wystawiony na ołtarzu! Do tej modlitwy przed Najśw. Sakramentem ach! ileż pobudek mamy my biedni i nędzni ludzie! Przytoczę wam niektóre z nich, bo to będzie, jak się spodziewam, zachętą dla was, abyście byli posłuszni życzeniu i rozporządzeniu Kościoła św. i na adoracyi Najśw. Sakramentu te trzy dni spędzali. Zanim jednak zacznę o tem mówić, upadam przedtem wraz z wami przed Panem Jezusem żywym, w tym Najśw. Sakramencie utajonym, a prosząc Go o błogosławieństwo dla siebie i dla was, wołam z głębi serca: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie....

W żywocie św. Gertrudy czytamy, że w czasie gorącej Swojej modlitwy przed Najśw. Sakramentem w ostatnie trzy dni zapustu miała takie widzenie: Otworzyło się przed Jej oczyma niebo; w niebie zobaczyła Pana Jezusa samego, siedzącego na wspaniałym tronie, a przed P. Jezusem św. Jana Ewangelistę, który trzymał w rękach wielką księgę i ciągle coś w niej pisał. Nie wiedząc, coby to znaczyło, ośmieliła się zapytać o to najpokorniej P. Jezusa. P. Jezus rzekł jej: Z mego to rozkazu zapisuje Jan św w tej księdze wszystkie dobre uczynki i umartwienia, które wierni chrześcijanie w ostatnie te trzy dni wykonują; chcę ich za to osobno, a hojnie bardzo wynagrodzić. Z odpowiedzi tej, danej św. Gertrudzie przez samego P. Jezusa, widzicie sami, Najmilsi moi słuchacze, czego Pan Jezus żąda od was w te trzy dni i coście w te dni czynić powinni. Dobre uczynki i umartwienia wszystkie wiernych chrześcijan w ostatki zapustu zapisuje Jan św., powiedział P. Jezus. Do tych dobrych uczynków należy w pierwszem miejscu i przedewszystkiem odwiedzanie Najśw. Sakramentu i rozważanie tej wielkiej miłości, jakiej Pan Jezus dał nam dowody, ustanawiając tę najśw. Tajemnicę. Ten dobry uczynek, tj: to nawiedzanie Najśw. Sakramentu w te trzy dni zaleca wam wasza najczulsza Matka: Kościół św., bo na to właśnie wystawia On Najśw. Sakrament na całe te trzy dni na ołtarzu i po to wzywa was tu rano i po południu głosem dzwonów Swoich, na to urządza to solenne nabożeństwo i na ten temat każe nam kapłanom do was przemawiać! Świat przeciwnie! — Świat urządza w te dni bale i tańce, zastawia jedzenia i trunki i do siebie was wzywa! Dokądże wy pójdziecie? Ach! mam nadzieję, że jako wierni chrześcijanie pójdziecie za głosem Jezusa i Kościoła św. i za to wam wszystkim z góry imieniem Pana Jezusa dziękuje i tem się niezmiernie cieszę!

Kiedy przed paruset laty rozlepiono na murach miasta Loretto we Włoszech ogłoszenie, że na ostatnie trzy dni zapustu przyjadą do tego miasta komedyanci z przedstawieniami komedyanckiemi, zmartwił się tem bardzo przełożony klasztoru i dusz-

pasterz onego miasta, Jezuita O. Olivier Manarée i rozmyślał bardzo nad sposobami, jakby katolików przynajmniej powstrzymać od tego widowiska, na którem zgorszyć się tylko mogli. Radził się nawet o to samego biskupa! I cóż zrobił? Oto ogłosił na te trzy dni uroczyste, nadzwyczajne nabożeństwo! Przystroił przepięknie cały kościół, tysiącami lamp i świec oświecił wielki ołtarz, a na nim wystawił na cały dzień jeden, drugi i trzeci Najśw. Sakrament w monstrancyi. Ozwały się dzwony w pierwszy dzień raniuteńko i mnóstwo ludzi, jak to bywa w niedzielę, zeszło się do kościoła. Wyszła Msza św. uroczysta, zaśpiewały przepiękne, umyślnie na ten dzień wyuczone chóry, a wśród tego wstępuje na ambonę sam przełożony klasztoru, wspomniany ks. Manarée i zaczyna mówić o miłości Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie ku nam nędznym ludziom i o obowiązku przepraszania Pana Jezusa za grzechy jako też o wdzięczności Jego Dobroci za otrzymane dobrodziejstwa; w końcu począł prosić wszystkich zgromadzonych, aby te trzy dni Panu Jezusowi poświęcić zechcieli, bo to nabożeństwo całe trzy dni trwać będzie. I cóż się stało? Oto, dzięki Bogu! dobrzy mieszkańcy owego miasta posłuchali swego kapłana! Przez całe trzy dni, od rana do wieczora kościół był pełny, a teatr..... pusciuteńki! Za przykładem tego kapłana poszli wnet inni i odtąd czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu w „ostatki“ zaczęło się coraz bardziej rozpowszechniać, aż weszło w zwyczaj i u nas. Mam więc nadzieję, że skoro wiecie o początku i celu tego nabożeństwa, to porzucicie zwyczaj urządzania światowych zabaw w te trzy dni, a spieszyć będziecie do tego kościółka naszego kochanego i tu na modliwie przed Najśw Sakramentem czas ten spędzicie. Mam taką nadzieję tem więcej że wszystko w tych czasach do modlitwy nas usposabia i po budza, a przynajmniej pobudzać powinno.

Pobudza nas do tej modlitwy przed Najśw. Sakramentem najpierw nasza bieda i nędza nasza, która nam wszystkim dokucza. Gdziekolwiek się obrócimy, wszędzie ją widać. Jedni żalą się na niedostatek, inni na złych ludzi — jedni płaczą na swą chorobę, inni na rozmaite nieszczęścia i krzyżyki, którymi ich Pan Bóg nawiedza — jedni skarżą się na pokusy, inni znowu narzekają na swoje dawne życie, pełne grzechów i nieprawości i martwią się i gryzą, jak się z tych grzechów oczyścić i Sprawiedliwości Boskiej za nie zadośćuczynić! W tym ucisku i w tej nędzy gdzież, Najmilsi! znajdziecie prędzej ratunek i pomoc, jeźli nie tu w kościele przed Najśw. Sakramentem? Wszak tu przebywa sam dobry Jezus! Patrzcie, jaki dobry! Oto nie gardzi nikim z was! Największych nawet grzeszników wzywa do siebie i obiecuje im ochłodę! *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni* — woła P. Jezus do was z tej monstrancyi — pójdźcie do mnie wszyscy strapieni! — pójdźcie chorzy! — pójdźcie nieszczęśliwi! — pójdźcie grzesznicy! — a *ja was ochłodzę!* — ja was pocieszę! — ja was oczyszczę! — i do Serca mego przycisnę! — i w ranie Serca mego was ukry-

ję"! Jakże? Czy nie posłuchacie tego rzewnego wołania dobrego Jezusa? Toż wiedzcie o tem, że ten czas 40 godzinnego wystawienia Najśw. Sakramentu, to czas zmiłowania Bożego dla was, to czas, w którym wszystko, wszystko u dobrego Jezusa wyjednać można!

Dzieje św. opowiadają, że w Jerozolimie była jedna taka sadzawka, w której wodę co roku, — ale tylko raz na rok — poruszał Anioł z nieba. Woda ta miała wtedy ten cudowny skutek, że który chory pierwszy do niej wskoczył, wychodził z niej zupełnie uzdrowiony. Otóż coś podobnego dzieje się tu w kościele właśnie w te trzy dni czterdziestogodzinnego wystawienia Najśw. Sakramentu. Ta jest tylko różnica, że tam w jeden dzień w roku, w jednej chwili i Anioł poruszał wodę, a tu przez całe trzy dni, w każdej chwili w tym czasie, porusza morze miłosierdzia Swego sam Pan Jezus, — tam jeden tylko chory doznać mógł cudu, a tu znaleźć łaskę mogą wszyscy, którzy z wiarą i pobożnością modlić się o nią będą.

Żebraka nie trzeba prosić, aby wziął jałmużnę; on sam wyciąga po nią rękę! Na chorego nie trzeba wołać, żeby zażył lekarstwo; on sam prosi o nie, bo chce wnet wyzdrowieć. Widzimy to na owym żebraku ślepym, o którym pisze Ewangelia św. Czy go kto namawiał, żeby prosił Jezusa o ratunek? Nie! Owszem! *„Fukali nań"* wszyscy — mówi Ewangelia św. — żeby był cicho! Ale on, czując swą niedolę i czując, że P. Jezus może go uleczyć, nie przestawał prosić, owszem coraz to głośniej wołał: *„Jezusie! Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"!* i dotąd wołał i prosił, dopóki dobry Jezus mu nie powiedział: *„Przejrzyj! wiara twoja ciebie uzdrowiła"*. Drodzy moi! czy wy jesteście szczęśliwi wszyscy? czy nic wam nie brakuje? Ach! widzę ja tu wielu między wami biednych, chorych, strapionych, nędznych i ślepych nawet na duszy! Jakże? czy nie zechcecie korzystać z tego czasu miłosierdzia Bożego i czy za przykładem owego ślepego żebraka nie będziecie wołali do wystawionego tu na ołtarzu dobrego Jezusa, aby się nad wami zlitował? Czy mam was dopiero do tego zachęcać? A jeźli tak, to wołam do was: Biedacy wszyscy! nieszczęśliwi wszyscy! chorzy, strapieni! przychodźcie tu w te dni, przychodźcie rano, przychodźcie po południu i wołajcie rzewnie z owym ślepym: *„Jezusie! Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"!* a wołajcie z wiarą, ze łzami, z ufnością i wołajcie dotąd, dopóki was P. Jezus nie wysłucha. A On dobry! niesłychanie dobry, więc na pewno, na pewno wysłucha was!

Ale nietylko Kościół św. i nietylko nędza nasza wzywa Was i pobudza do gromadzenia się w te trzy dni na modlitwę przed Najśw. Sakramentem; do tej modlitwy wzywa nas tu wszystkich przedewszystkiem sam P. Jezus, bo słuchajcie, co On dziś mówi do was w tej św. Ewangelii, którą wam na początku czytałem. Mówi On tak: *„Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko..... bo będę wydan poganom i będę najgrawan..... i będę ubiczowan i upluwan... a ubiczowawszy zabiją mię"*. Słowy

temi co chce P. Jezus wyrazić? Chce powiedzieć nam: „Patrzcie ludzie, co mię czeka i co ja muszę przecierpieć dla waszego zbawienia? Rozważcie, jaka boleść, jaki lęk przenika teraz moje serce“! Żebyście wyrozumieli myśl tych słów P. Jezusa, pozwólcie że użyję porównania. Gdyby komu z was ciężko chorowała w te trzy dni matka, albo ojciec, albo dziecko ukochane, brat lub siostra, mąż lub żona i byli już blisko śmierci, czy poszlibyście wtedy na zabawę jaką, na tańce, na pijatykę? Czy byłyby wam wtedy w głowie bale i rozryki? Prawda, że nie? Musiałby to być chyba wyrodny syn, niegodziwy ojciec, nieczuła żona czy matka, żeby się potrafili bawić w tej chwili, gdy rodzice ich, mąż albo dziecko, w śmiertelnych bólach w domu leżą! Ale po co aż tak daleko sięgać? Gdyby komu z was bydlę w stajni chorowało i zachodziłaby obawa, że może zmarnieć, czy miałby on wtedy ochotę do zabawy, do żartów, do pijatyki? Prawda, że nie? A otóż patrzcie! P. Jezus sam! czy słyszycie? sam P. Jezus przedstawia wam wszystkie Swe męczarnie i zapowiada wam, że bliskim jest śmierci! I skarży się wam na boleść Swego Najśw. Serca — a tu w Najśw. Sakramencie na Swe opuszczenie i na te liczne zniewagi, jakie Go tu w kościele spotykają! A tybyś śmiał opuścić Go..... i tańcować może i bawić się wtedy, gdy Jezus twój smutny i cierpiący tu cię wygląda i oczekuje? A musiałbyś chyba nie mieć serca i nie mieć wiary! Znam was, drodzy moi słuchacze! że takimi nie jesteście i takimi nie będziecie! Mam więc nadzieję, że przez wszystkie te trzy dni będzie tu ten dom Boży pełny cały dzień: od rana do wieczora! Mam nadzieję, że zapragniecie wszyscy w te trzy dni jak najbliżej być P. Jezusa i że dlatego tłumnie przystąpować będziecie do Komunii św. Panujący nam obecnie Ojciec św. Pius X. gorąco tego pragnie, żeby codzienna Komunia św. weszła w zwyczaj w obecnych czasach, podobnie jak było na początku chrześcijaństwa. Powiedzcież, najmilsi, kiedyż do tego stosowniejsza może być pora, jak nie teraz w te trzy dni, poświęcone czci Najw. Sakramentu? Dlatego proszę was! zróbcie to dla waszej własnej duszy i starajcie się być codzień w te trzy dni u Stołu Pańskiego! Nie zapomnijcie przytem pomodlić się zawsze na intencye, wyznaczone przez Ojca św., abyście mogli dostąpić odpustu zupełnego, którego Kościół św. w te trzy dni udziela. Pamiętajcie moi drodzy, że to czterdziestogodzinne nabożeństwo może już będzie ostatniem w życiu niejednego z was i może rozstrzygać będzie o waszej wieczności! Korzystajcie więc z niego pilnie, a da to Bóg, że stanie się wam ono zadatkiem wiecznego nabożeństwa w niebie, gdzie już nie pod osłoną chleba, ale twarzą w twarz oglądać będziemy najdobrotliwszego naszego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa. Amen.

Ks. Albin, proboszcz w Chełmie.

KAZANIE

wygłoszone wśród uroczystości trzechdniowej na cześć błog. Magdaleny Zofii Barat, w klasztorze Jej Córek duchownych w Górze Zbylitowskiej, dn. 15. grudnia 1908 r.

„Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu". (Mat. 13, 31).

Wielebne Matki, Drogie Dzieci!

Dzieła wielkich mistrzów tę mają właściwość, że im dłużej i pilniej się im przyglądamy, tem więcej odkrywamy zalet, tem obfitszy czerpiemy pokarm dla ducha. Dziełami wspaniałemi najwyższego Mistrza są Święci. Nieocenione tedy spływają na nas korzyści duchowne, gdy z uwagą i z odpowiedniem usposobieniem rozważamy ich żywot. W ten pierwszy dzień, poświęcony czci błogosławionej Magdaleny Zofii, zastanowimy się nad tą jej działalnością, która spowodowała obecne tu uroczystości. Uroczystości te obchodzimy, bo tu Zgromadzenie zakonne ku czci Najsłodszego Serca Jezusowego, przez Błogosławioną powołane do życia. Przyglądniemy się tedy, jak błog. Magdalena Zofia założyła i, mimo wielkich trudności, rozszerzała nową kongregacyę zakonną i jakie tej kongregacyi znaczenie.

Westchnijmy do Ducha św., którego dziełem są Święci, byśmy ich umieli naśladować, prośmy o pomoc Błogosławionej, nad której działalnością mamy się zastanawiać; niech Oblubienica Ducha św., Królowa wszystkich Świętych, wstawia się za nami; pomódlmy się do Niej, mówiąc nabożnie: Zdrowaś Maryo.

„Podobne jest królestwo niebieskie—poucza P. Jezus— ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, wsiał na roli swojej. Jest ono najmniejsze ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego" (Mat. 13, 31, 32). Oto w krótkich rysach przedstawiony wspaniały obraz Kościoła św., tego królestwa Bożego na ziemi, a zarazem wszystkich dzieł jego.

1) Jakże skromnym był początek zgromadzenia Sióstr Serca Jezusowego! Prawdziwe ziarno gorczyczne. Założycielka Magdalena Zofia Barat przyszła na świat w r. 1779 w nieznacznej mieścinie Joigny w Burgundyi francuskiej; rodzice jej pracą rąk zarabiali na utrzymanie. Już od wczesnych lat słyszała w duszy głos Boży, który ją wzywał do zupełnego oddania się P. Bogu; gorąco tego i sama pra-

gnęła, ale pragnienie jej było nieokreślone, bo dotąd nawet zakonnicy nie widziała. Przed 20. rokiem życia udaje się do Paryża dla dalszej nauki z bratem, który był kapłanem i zajmował się sam wykształceniem siostry. Za szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności zapoznaje się tam Zofia z ks. Varin. Ten przejął w spadku wielką myśl po swym przyjacielu-kapłanie, zgasłym przedwcześnie, ale obdarzonym prawie nadprzyrodzonem jasnowidzeniem. Z myślą tą zwierza się Zofii, że mianowicie na owe czasy, pełne zepsucia, pożądany byłby zakon żeński, szerzący cześć do Najsł. Serca Jezusowego i poświęcający się przytem wychowaniu młodzieży. Łaska Boża nie cierpi odwłoki. Na samym brzasku nowego wieku, w r. 1800, w sam dzień Ofiarowania się Najśw. Panny, dnia 21. listopada, ofiaruje się Zofia wraz z trzema równie myślącemi towarzyszkami, niepodzielnie na służbę Bożą.

Oto skromny początek wielkiego zgromadzenia zakonnego! Sama Zofia zeznaje, że nie wiedziała nawet dokładnie, o co chodzi, ale daje się prowadzić zrządzeniom Opatrzności i czuje, jakby ziemia obiecana była teraz dla niej otworem. O! jak tu nie zawołać za św. Augustynem: „O! dziwne sprawy, po których wznioślejsze jeszcze nastąpią; zdziałane na ziemi, ale w niebie ułożone, wykonane przez ludzi, ale za natchnieniem Bożem!“ (De civit. Dei. Lib. 16. cp. 37.). Nawet dwie towarzyszki pierwsze wnet ustępują; ale zgłaszają się coraz to nowe, pełne zapału, gotowe na wszelkie poświęcenie dla sprawy Bożej. Amiens, Grenoble, Poitiers — to pierwsze klasztory zgromadzenia Najsł. Serca Jezusowego na ziemi rodzinnej Matki Barat; wnet ukazują się nowe ogniska, skąd szerzy się cześć Najsł. Serca, co tak bardzo ludzi ukochało. W r. 1808. powstaje klasztor we Flandryi w Gandawie; w r. 1823. na ziemi włoskiej w Turynie; w 5 lat później widzimy, jak już w stolicy chrześcijaństwa Oblubienice Serca Jezusowego szerzą błogą swą działalność. W tym czasie kształcą się w nowicyacie paryskim na apostołki Serca Jezusowego osoby, pochodzące z różnych narodowości. Była między innemi i nawrócona ze schizmy księżniczka rosyjska Galicyn, i z Alzacyi Beatrix Schneider i Teresa de Waal z rodziny irlandzkiej i Julia Matylda Erlach ze sławnego rodu szwajcarskiego, która z protestantyzmu przeszła na łono Kościoła katolickiego i inne. Pan Bóg przygotowywał sobie odpowiednie siły, bo na

wszystkie strony obfite otwierało się żniwo. Matka Barat, niestrudzona w szerzeniu czci Serca Pana Jezusa, roznieca coraz to nowe ogniska; prócz licznych domów we Francyi powstają przybytki dla Oblubienic Serca Jezusowego w Hiszpanii koło Barcelony w r. 1845, w tym czasie także w Wielkiej Brytanii koło Dublina i Londynu. Znacznie wcześniej przeprawiają się za jej zezwoleniem 3 apostołki w r. 1818 za Ocean — do Ameryki, pod wodzą pełnej bohaterskiego zapału Matki Duchesnes. I ziemia nasza, ta matka świętych, nie ostatnia przyjęła Córki duchowne Matki Barat. Za staraniem namiestnika Galicyi, arcyksięcia Ferdynanda Este, przybywa w r. 1843. Matka Dziekońska z zakonnicami Serca Jezusowego do Lwowa; w 15 lat później powstał drugi dom na polskiej ziemi w Poznaniu, niestety, dzisiaj zniesiony. Prócz tej ciągłej troski o otwieranie coraz nowych domów, czuwała Matka Barat z wielką pilnością nad domami istniejącymi; odwiedzała je, mimo nader ciężkich fizycznych dolegliwości, mimo trudności nadzwyczajnych zewnętrznych; utwierdzała w cnotach listami i pełnemi namaszczenia słowy.

Zgromadzenie też, taką kierowane ręką, ogromny wywierało urok. Oto i inne zgromadzenia zakonne doń pragną przystąpić, by mieć udział w szczytnej pracy nad szerzeniem czci Serca Jezusowego, a zarazem i w zasługach. I tak: w r. 1831. proszą — za szczególną wskazówką z nieba — o przyjęcie t. zw. „siostry szkolne“ w Aunonay, znów „siostry od Opatrzności“ w r. 1834. w Charleville, wcześniej jeszcze pragną się przyłączyć „siostry od św. Zofii“ w Metz i inne.

Książęta Kościoła zatwierdzają wcześnie regułę, bo już w r. 1805 czyni to biskup Simon w Grenoble i biskup Demandolx w Amiens; inni domagają się otwarcia u siebie domów z Siostrami Serca Jezusowego.

Sama Stolica św. odnosi się do nowo powstałego zgromadzenia z największą życzliwością. Już w r. 1805 błogosławi Założycielkę Ojciec św. Pius VII. w Lyonie, powracając z Paryża; w r. 1816. pochwala działalność jej zgromadzenia w liście, pisanym do wikarego generalnego w Poitiers. W r. 1825. stara się Matka Barat o zatwierdzenie reguły przez Stolicę Apostolską. W takich sprawach Rzym postępuje z całą ostrożnością. Ustanowiono osobną komisyę dla zbadania gruntownego reguły. Trudność wynikła

przeważnie z powodu braku ścisłej klauzury, jakiej się dotąd Kościół domagał od zakonów żeńskich. Gdy jednak arcybiskup Marchetti, główny przeciwnik, wysłuchał sprawozdania, że zgromadzenie nowe ma na celu, obok życia kontemplacyjnego, prace także czynne nad zbawieniem bliźnich, przyznał słuszność i nazwał zgromadzenie „dziełem opatrznościowem" na nasze czasy. I stało się, że w samą uroczystość Najsł. Serca Jezusowego w r. 1826 zatwierdził papież Leon XII. regułę zgromadzenia, które rozszerzenie czci tego Serca za cel sobie stawia. Sam w dwa lata później sprowadził te zakonice do Wiecznego Miasta, oddał klasztor Trinitá de' Monti i wychowanie im panienek ze szlacheckich rodów powierzył. Sprzyjał zgromadzeniu i Pius VIII. Następca jego Grzegorz XVI. okazywał całemu dziełu dużo życzliwości; błogosławioną Założycielkę tak cenił, że gdy przybyła do Rzymu, a z powodu ciężkiej choroby nie mogła złożyć hołdów osobiście Namiestnikowi Chrystusowemu, on sam zaszczyca ją odwiedzinami w klasztorze, oświadcza, że mu dużo zależy na udaniu się tego tak pożytecznego i dobrze kierowanego instytutu i wypowiada te wiele znaczące słowa: „Prawdziwie, jest w tem palec Boży!" Bardzo przychylnym był Pius IX. Na prośbę Matki Barat zatwierdził w r. 1851 bardzo pożądaną zmianę w regule, która przez to otrzymała jakby ostateczne wykończenie; sam w r. 1857 zachęcał kard. Pecci, późniejszego papieża Leona XIII., który myślał o sprowadzeniu Oblubienic Serca Jezusowego do Perugii, by ten zamiar doprowadził do skutku. Obecnie panujący Ojciec św. Pius X. uwieńczył niejako całe to dzieło Boże, wynosząc założycielkę zakonu na ołtarze w roku bieżącym, w 43 rocznicę jej zejścia ze świata. Przez to, jak się sam wyraził, i całe jej życie, i reguła i przez nią założone zgromadzenie otrzymały pieczęć Namiestnika Chystusowego i najwyższe zalecenie. Obecnie liczy zgromadzenie 137 domów, które niby liczne ogniska cześć do Najsł. Serca Jezusowego po różnych częściach świata szerzą, a członków żyjących około 6500. Zaprawdę, rozłożyste drzewo, co z drobnego ziarnka wystrzeliło. „Palec w tem Boży!" trzeba z podziwem powtórzyć za Namiestnikiem Chrystusowym. Pan Bóg, który do życia powołał to dzieło, by okazać miłość Serca Swojego Syna i przezeń świat ratować, dał temu dziełu w krótkim czasie wzrost tak cudowny. „Wyznawajcie Panu, iż dobry, iż na

wieki miłosierdzie jego“ (ps. 117). Szczególna wdzięczność przepełniać musi serca Córek duchowych błog. Matki Barat, że Pan je wezwał do współpracowania w tak wielkiem dziele, że pozwala im żyć według reguły tak wypróbowanej, tak na pewne wiodącej do świętości, gdy się jej tylko wiernie trzyma. „Wyznawajcie Panu, iż dobry, iż na wieki miłosierdzie Jego“. — Dla nas wszystkich ważna tu nauka, że w sprawach duchownych niczego nie należy sobie lekceważyć. Drobne napozór rzeczy wielkie pociągają za sobą następstwa. Bardzo ceńmy sobie i modlitwę, i tę pracę zwyczajną, w dobrej intencyi podjętą, i to pokonywanie się w małych rzeczach. To są te drobne nasionka w królestwie Bożem, które pielęgnowane należycie wystrzelą w drzewo doskonałości chrześcijańskiej. Za to właśnie zasłuży sobie każdy usłyszeć wyrok Najsprawiedliwszego Sędziego: „Dobrze, sługo dobry i wierny, ponieważ nad małem byłeś wiernym, nad wieloma cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twojego“.

2) Wróćmy jednak do naszego drzewa gorczycznego. Może ktoś powie, że pomyślne warunki, że poparcie możnych świata tego przyczyniło się do tak szybkiego i wielkiego wzrostu zgromadzenia. Gdy się jednak rozglądniemy uważniej w historyi zgromadzenia, widzimy wprawdzie przychylnych, ale obok tego takie piętrzące się zewsząd trudności, że tylko ręka Wszechmocnego mogła dzieło zasłonić przed zgubą. Jak drzewo, wzrastając, zagrożone jest przez wichry i burze, przez mrozy i upały, a najniebezpieczniejsze są dlań choroby, które się w pień wżerają i dlatego potrzebuje i opieki czujnej i podpory; tak było i z młodziutkiem zgromadzeniem. Byli tacy, co niechętnie patrzyli na udzielanie nauki przez zakonnice; rząd francuski uczynił się sędzią reguły zakonnej i groził rozwiązaniem zgromadzenia (w roku 1842), biskupi nawet, owiani duchem gallikanizmu, stawiali przeszkody, nieraz bardzo ciężkie; byłyto zresztą czasy ciągłych zmian i zamieszek politycznych w pierwszej połowie XIX w. Przychodziło do tego, że motłoch napadał klasztory, zwłaszcza we Włoszech, oskarżając o przychylność dla domu, panującego w Austryi. W Medyolanie np. tak zniszczono klasztor, że pobyt w nim był niemożebny; przyczyna była słaba, że mianowicie zakonnice nie urządziły illuminacyi, gdy ogłoszono grabież własności Ojca św. Nawet w naszym Lwowie zaczęły się przeciw klasztorowi

*

rozruchy, które — dzięki Bogu — ucichły, gdy się ukazały sieroty przez zakonnice Serca Jezusowego wychowywane. Każda sprawa Boża musi doznawać przeciwności; przepowiedział to sługom swoim Pan Jezus: „Jeżli mnie prześladowali, i was prześladować będą“. (Jan 15, 20) i podaje tego przyczynę: „Byście byli ze świata, świat by, co jego było, miłował; alem was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi“. (Jan 15, 19). Najprzykrzejsze i najniebezpieczniejsze były zamieszki w łonie zgromadzenia. Z powodu zewnętrznych intryg pierwszy dom zgromadzenia w Amiens na pewien czas odpada, ukazuje się nawet fałszywy dokument, który pierwotną myśl zamierza spaczyć. Najgroźniejsze było rozdwojenie, spowodowane uchwałami powziętemi na 6-tem zebraniu generalnem w Rzymie w r. 1839. Te przeciwności były tak wielkie, tak dla rozwoju zgromadzenia zgubne, że za cud Stolica Apostolska uznała jego istnienie. Do beatyfikacyi potrzeba mianowicie prócz innych warunków także trzech, nie ulegających żadnej wątpliwości, cudów. Jest ich przeszło 100, uzyskanych za przyczyną błogosławionej Magdaleny Zofii; wybrano dwa najbardziej w oczy bijące, a za 3-ci cud poczytano istnienie zgromadzenia mimo tylu przeciwności, na jakie było wystawione. By się mogło ostać, trzeba było i ciągłej opieki i silnej podpory. Błogosławiona Założycielka stała przy dziele, które jej Opatrzność Boża zwierzyła; nie upadała na Duchu wśród największych trudności — niewiasta (według wyrażenia się Pisma św. (Przyp. 31. 10) prawdziwie „mężna“. Gorąco się tylko modliła i zalecała modlitwę. Pan przybywał z pomocą; dzieło, nieraz prawie się chwiejące, wychodziło z ciężkiej próby silniejsze jeszcze i piękniejsze. O! bo kto zaufa w Panu, nie może być zawstydzony. (ps. 30, 1). Nowy to dowód, że to dzieło Boże, skoro je Pan tak osłaniał i mimo przeciwności do takiego wzrostu doprowadził.

Jakaż tu otucha dla nas, gdy widzimy, że sprawa Boża, sprawa Kościoła św. zagrożona. Gdy my tylko zaufamy Panu i w kornej a wytrwałej modlitwie błagać będziemy o pomoc, gdy ze swej strony zrobimy, co do każdego należy; Pan nakaże ciszę, ześle wybawienie, jak uczynił z tonącą łodzią Piotrową.

O! gdy także ciężko nam wśród pokus, gdy na widok naszej słabości zachodzi małoduszność może, przez modli-

twę u Pana Boga szukajmy pomocy. On zapewnia: „Jeźliż we Mnie trwać będziecie a słowa moje w was trwać będą (t. zn., jeżeli wykonamy wolę Bożą, spełnimy nasze obowiązki), czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, a stanie się wam“. (Jan 15, 7). (C. d. n.)

Ks. Dr. St. Dutkiewicz, rektor Sem. duch.

Roboty przygotowawcze do budowy kościoła.

Budowa pomnikowa wymaga przygotowań najrozmaitszych. Jeżeli w ogóle każda praca większa potrzebuje przysposobienia odpowiedniego, to praca, z budowlą kościoła związana, wymaga stosunkowo największego natężenia. Wynika to po części z okoliczności wyjątkowych, że budującym w takich przypadkach nie bywa nigdy osoba jedna, lecz idea wiążąca w koło wiele osób rozmaitego stanu; wynika też po części z warunków technicznych, że rozporządzać się musi wielką masą materyałów i pokonywać się musi trudności ich dostarczenia.

Najpierwszym środkiem do zapewnienia porządku w budowie jest doskonałe przeświadczenie, że wszystko się uczyni w czasie *właściwym*, ani nie za wcześnie, ani nie za późno, lecz wtedy, kiedy rzecz jest potrzebna. To główna zasada. Każdy, który jej trzymać się będzie, dojdzie do celu stosunkowo najprędzej, najbezpieczniej i z największą korzyścią.

Rzecz prosta, iż nie każdemu bywa to ułatwionem, nie wszędzie to możliwe i nie zawsze da się to w czyn wprowadzić. Skoro wszakże budujący albo sam dobrze się zabiera do dzieła, albo może polegać na poradzie technicznej i znajduje położenie korzystne dla sprawy — już winien mieć na oku stale a pewnie to wszystko, co zmierzać ma do zapewnienia *dobra* przyszłej budowy.

Jedna z najpierwszych czynności, jednym z najspieszniejszych kroków, to: *zgaszenie wapna*. Można śmiało powiedzieć, że nigdy w tej czynności nie może być pośpiech za wielki. Im wapno prędzej wygaszone, tem stanowczo lepsze. Choćby wapno czekać miało lata całe, to nigdy nie będzie straty, przeciwnie wapno takie dawne lepiej się oprocentuje niż pieniądz w kasie.

W trzecim tomie „*Mitteilungen des Wiener Alterthums-Vereins*“ jest wzmianka o starem *prawie polskiem*, które skazywało każdego murarza na śmierć, jeżeliby używał wapna świeższego jak siedmioletniego. Prawo to miało u nas żądać, aby każdy murarz miał *siedm* dołów wapiennych. Wolno mu było tylko jeden dół przez rok budowli spożyttkować i zaraz po wypróżnieniu musiał go świeżem wapnem gaszonem wypełnić. Prawo to zresztą wymagało, aby każdy czeladnik murarski, mający być w przyszłości majstrem murarskim, miał taki majątek, aby mógł zdobyć się na posiadanie siedmiu *dołów wapiennych* przedtem jeszcze, zanim majstrem samym go zamianują.

Z biegiem czasu karę śmierci zamieniono na karę cielesną, potem na grzywnę.

Bądź co bądź jest to dowód, jak wiele wagi przywiązywano do gaszonego wapna *odleżałego*. Nie tylko nie lekceważono tego warunku, ale przeciwnie bardzo surowo go przestrzegano.

Wapno stare to doskonały wątek budowlany, pod wieloma względami sowicie się opłacający. Źle, że dziś tak mało doń wagi przywiązują, bo przypuszczają ogólnie, jakoby moc ową zastąpić można łatwo przez domieszkę cementu. Jest to przekonanie mylne.

Po największej części mury, stale utrzymujące w sobie wilgoć, to mury na świeżem wapnie murowane, o złym piasku, stawiane do tego jeszcze w porze najnieodpowiedniejszej, np. w późnej jesieni, kiedy brak słońca, a nadmiar wilgoci, mgły i chłodu! Cement nie ochroni muru takiego przed wilgocią, bo cement sam pożąda wilgoci gwałtownie, łakomie.

Wapno stare to wątek odpowiedni do budowli pomnikowych! O wapno *stare* czynić należy starania, iżby było przygotowane jak najwcześniej w ilości zupełnie wystarczającej.

Kiedy przeto ustali się tylko myśl stawiania kościoła i kiedy tylko na wybór miejsca się zgodzą, wnet musi być mowa o dostarczeniu wapna i o wykopaniu nań dołów.

Nasamprzód należy oglądnąć się za *dobrym*, jeżeli nie *najlepszym*, gatunkiem wapna palnego. Nie każde wapno palone jest dobre; może być ono skutkiem niedbalstwa *przepalone* lub *niedopalone*, może zawierać za wiele glinki, albo krzemionki itd. W praktyce łatwo wywiedzieć się,

które wapno w danej okolicy uchodzi za najlepsze. Ściśle rzecz biorąc, powinno się dążyć do tego, aby *wapna obranego* ile możności dostarczano wprost z pieców wapiennych. Wapno wypalone, ale za długo będące na powietrzu, wciąga za wiele zeń kwasu węglowego, wskutek czego rozpada się i w proch się zamienia. Takie wapno zowią *zwietrzałem* lub *martwem.*

Wapno palone ma być nadto zaraz, natychmiast po dostarczeniu go na miejsce budowy, gaszonem.

Gaszenie ma na celu zamienienie go z ciała stałego w ciało na pół ciekłe, łatwo się rozrabiające, podatne, tłuste i miękkie.

Wapno stałe po gaszeniu zwiększa swoją objętość, czasem znacznie. Jeżeli jego masa jest $2^1/_2$ do 3 razy znaczniejszą od stanu stałego, to wapno takie nazywamy *tłustem*, jeżeli objętość ta wynosi 2 do $2^1/_2$ razy, wapno zowie się *średnio tłustem*, lub *umiarkowanem*, a gdy objętość zwiększa się tylko o $1^1/_2$ lub najwyżej 1 razy, wtedy wapno jest *chudem.*

Podczas gaszenia wapna za polaniem go wodą, wywiązuje się cieplik bardzo znaczny, powodujący ogrzanie wody aż do 150^0.

Ilość tej wody nie jest obojętną, dlatego należy kłaść nacisk na sposób gaszenia.

W tym przypadku głównie wystrzegać się trzeba, aby wody nie za dużo i nie zanadto nagle dopuszczono, ponieważ wapno może być *zaziębionem*, — tudzież, aby jej nie dano za mało, ponieważ wapno będzie *spalonem.* Gaszenie w obec tego winno być oddane człowiekowi nader sumiennemu i pewnemu. Pośpiech przy robocie może przynieść szkodę ogromną. Z tej przyczyny nie jest poradnem, ażeby umowa obejmowała cenę od gaszenia hektolitra, gdyż robotnik będzie się spieszył i wapno ulegnie zepsuciu. W tym przypadku stanowczo tylko na *dniówkę* wypada przedsięwziąć dokonanie roboty — bo robotnik nie będzie pilnował swojej korzyści i łatwiej zastosuje się do istotnej potrzeby.

Co do wody, nie zawsze konieczną jest rzeczą urządzanie studni z pompą do gaszenia wapna. Jest to tylko tam konieczne, gdzie absolutnie niema żadnej innej wody. Trzeba ją dobywać wtedy w tem miejscu, gdzie dla studni jest najlepiej. Z drugiej wszakże strony pamiętać trzeba,

że woda miękka ze rzeki, albo ze stawu jest lepsza do gaszenia, niż woda twarda, czysto źródlana.

Ponieważ w ogóle jest to bardzo trudnem, aby mógł kto zdobyć się na gaszenie całej ilości wapna do całej budowy potrzebnej, dlatego bywa to bardzo wygodnie, jeżeli wapno zapasowe ma miejsce odrębnie dla siebie przeznaczone, aby tu mogło nietknięte przetrwać lat kilka i aby pozostało przynajmniej do sklepień i do wyprawy ścian wewnętrznych. Wapno takie musi być potem posypane piaskiem o warstwie co najmniej 80 ctm. wysokiej, aby ani mróz ani słońce nań nie działało.

Podczas budowy osobne dwa doły będą przeznaczone dla wapna, ciągle potrzebnego do murarki; będą one kolejno wypróżniane i napełniane. Takie wapno przynajmniej kilka tygodni odstać się winno, jeżeli nie kilka miesięcy.

Po zapewnieniu sobie należytego zasobu wapna, jeżli nie do całej budowy, to przynajmniej do sklepień i do wyprawy wewnętrznej, należy co rychlej przystąpić do badania w okolicy najbliższej, o ile prawdopodobnem być może urządzenie kamieniołomu. Kamień jest rzeczą konieczną, dlatego starać się o niego trzeba z wszelką gorliwością. W okolicach zupełnie pozbawionych nadziei znalezienia kamienia brak ten zastępować się musi albo cegłą doskonale wypaloną, t. zw. *cendrówką*, albo betonem. Rozpatrzenie korzyści porównawczych, mniejszych lub większych, należy do architekta; za jego radą w danym przypadku pójdzie budujący w podobnych wątpliwościach. — Gdzie wszakże jest nadzieja, choćby słaba, znalezienia kamienia, tam należy przedsięwziąć najgorliwsze poszukiwania i badania, zmierzające do upewnienia się, ażali kamień będzie dobry i dość obfity.

Prawda — lękają się dziś wszyscy kamienia, bo to rzecz droga i do tego kłopotliwa. Nie można zaprzeczyć, iż z kamieniami idzie budowa powoli, mozolnie, trudno — lecz przyznać potrzeba, iż kamienia w wyglądzie estetycznym nic nie zastąpi!... Przysłowie słusznie mówi, że gdzie są ciosy, tam robota idzie wśród potu czoła... *„idzie jak z kamienia“* — lecz właśnie dlatego dzieło architektoniczne przez ogrom pracy i wielkość trudu pokonanego zyskać musi na wartości, zwłaszcza, że nic tak nie ubiera architektury, jak kamień naturalny. Z tej przyczyny opłaci się zachód około wydobycia ciosów z kamieniołomu.

Kamienia trzeba szukać — trzeba dobrze szukać. Niekiedy spodziewać się go nie można — a przy poszukiwaniach osięga się owoce nad wszelkie nadzieje.

Trzeba użyć *skalnika* biegłego, doświadczonego, do rozpoczęcia poszukiwań. Skalnik taki prędko się spostrzeże, ażali można będzie liczyć na kamień. Gdyby w najgorszym razie dochodzenie nie było uwieńczone skutkiem pożądanym, nie trzeba żałować wydatków poniesionych, bo one dopiero na słuszną drogę naprowadzą. Można wszakże być pewnym, iż gdzie przypuszczenia się ostoją, tam kamień niezawodnie się znajdzie.

Po dokonaniu odkrywki, urządzeniu dojazdu i zabezpieczeniu kamieniołomu, można przystąpić do przygotowania kamienia na ławy, bankiety i fundamenty. Sam kamień wierzchny, czyli t. zw. *wierzchnica*, doskonale spożytkuje się na materyał do wykonania murów w ziemi. Po odkryciu wierzchnicy zazwyczaj natrafiamy na kamień lepszy, trwalszy i ładniejszy. Tego użyć jużby można do robót kamieniarskich, począwszy od cokołu aż do gzymsów.

Kamień łamany na *ławy* czyli bankiety i na fundamenty, dla uprzątnięcia kamieniołomu z materyału, można zwozić na miejsce budowy. W tym celu najlepiej spożytkować można porę zimową, kiedy na saniach wielkie ciężary łatwo dadzą się przewozić, a robocizna tańsza i drogi nie narażone na błota grzęskie. Kamienie łamane należy składać do okoła budowli zamierzonej, wyznaczywszy poprzednio jej długość i szerokość i pozostawiwszy odstęp dookoła.

Kamień, choćby leżał lata, nic nie straci na dobroci, owszem, da pewność, że nie ulegnie wpływom atmosferycznym, a to najlepsza dlań próba. (C. d. n.)

Dr. I. Zubrzycki.

Refleksye na temat religijnego wychowania dziewcząt.

(Z okazyi dzieła Z. W. Ch.: „Listy do Pana Boga“).

Innym razem ostrzegaliśmy już P. T. Czytelników naszych, by młodzieży nie dawać do rąk dzieła Zofii - Wójcickiej Chylewskiej p. t. „Listy do P. Boga (spowiedź grzecznej dziewczynki)“, wydanego na-

kładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego [1]) we Lwowie. Obecnie wracamy jeszcze do tej sprawy w tym celu, by nawet ze złego wydobyć dla duszpasterstwa i dla praktyki szkolnej wskazówki pożyteczne. Pragniemy zwrócić uwagę na rodzaj zarzutów, jakimi dziś zwalcza się sprawę Bożą; nie lekceważąc bowiem sztychów i repostów, zawartych w dziełach scholatycznych, mniemamy, że trzeba także znać cięcia najnowsze, przeciw Kościołowi skierowane. Nie uwzględniając ducha czasu pod tym względem, moglibyśmy zbijać obszernie zarzuty, o których dziś nikt nie myśli, a pomijać kwestye aktualne, które (źle zrozumiane) mogą wiarę ogółu przywieść do rozbicia. Artykuł niniejszy chce oddać tę przysługę P. T. Współbraciom i uwolnić ich od zakupywania (a temsamem popierania) dzieła szkodliwego.

„Listy do P. Boga“ są powieścią psychologiczną o fabule bardzo prostej. Czternastoletnia Lewicka uczęszcza do szkoły klasztornej, uczy się celująco, jest nawskróś niewinną i całą duszą kocha P. Boga Do dobrego pomaga jej ciągła pamięć na wszechobecność i wszechwiedzę Bożą Narzeka wprawdzie na wstępie: „Jeżeli P. Bóg tak ciągle i zawsze widzi wszystkie moje myśli, to to jest przecież okropna rzecz“, ale ufa Bogu, więc postanawia we formie listów do „kochanego P. Boga“ spisywać i takie rzeczy, których matce powiedzieć nie śmie, a przy spowiedzi wyznać nie ma czasu. „Choć Bóg wie i pamięta, ale ja sama mogłabym zapomnieć, co On wie... To sobie wtedy przeczytam i już będę wiedziała“.

W ten sposób dowiadujemy się, że niechcący przeczytała rachunek sumienia swej koleżanki i uważa to za „okropny grzech“, chociaż czuje, że spowiednik powie, że to nie grzech, bo przestała czytać, gdy się spostrzegła. „Opowiadać wszystko dokładnie tak, jak było, także nie można przecież! Toby za długo trwało! Jest nas tak dużo do tej spowiedzi, a księża mają przez to tak mało czasu! I zawsze wołają: prędzej! prędzej!“ Chce być „mądrą i dobrą“, ale nie lubi spowiedzi, bo się boi. Wzdycha: „Żeby to można tak wprost do P. Boga mówić!.. Nigdy z początku mówić nie mogę, tak, że każdy spowiednik mówi zawsze: Głośniej! Głośniej!“ Wyznaje ten lęk na spowiedzi, a spowiednik uspokaja ją, że to nie grzech, ale pokusa, że to wstyd z powodu tylu grzechów, ale po jego przezwyciężeniu „robi się na duszy lekko i błogo, a to jest znak, że P. Bóg zesłał już na duszę naszą łaskę poświęcającą“.

---

[1]) Firma ta „robi“ stale w wydawnictwach socyalistycznych, erotycznych i radykalnych, a czasem tylko dla przynęty wydaje dzieło treści szlachetniejszej. Ma to być księgarnia więcej „polska“ niż inne!!

Spowiednik dobrze postąpił, chociaż nie mógł uczucia zadowolenia czynić objawem i rękojmią łaski poświęcającej. To autorka jedynie każe mu tak mówić. Dlaczego jednakże nie każe mu dodać, że zawstydzenie, o jakie przyprawia nas przyznanie się do winy i wyznanie jej na spowiedzi, jest istotną częścią pokuty, jest rodzajem ekspiacyi za bunt grzechowy, przywróceniem równowagi dla naruszonego poczucia sprawiedliwości i jednym z głównych warunków uspokojenia duszy i poprawy? Czyż matka — chociaż wie, w czem dziecko zawiniło — nie żąda, by się przed nią do winy przyznało i przeprosiło? Czyż dziecko nie wówczas dopiero uspokoi się całkiem w duszy, gdy się na to upokorzenie zdobędzie? Szkoda, że się autorka nad tem nie zastanowiła; nie podkopywałaby wówczas instytucyi spowiedzi, nie sławiłaby dobroci matki owej uczennicy, która przez kilkanaście lat do spowiedzi nie była, nie zakończyłaby książki zaklęciem się młodej Lewickiej, że już nigdy do spowiedzi nie pójdzie. Uwaga nasza jest nawet w Krótkim Katechizmie X. W. G. A może spowiednik nie wspomniał o tem jedynie dla..... krótkości czasu? Wzmianką o czasie porąca autorka istotnie o piętę Achillesową. Źle jest, jeźli spowiedź przeciąga się niepotrzebnie — zwłaszcza u kobiet i dziewcząt — i w lesie drobiazgów pozwala się gubić grzechom ciężkim, ale źle jest także, gdy przy spowiadaniu dzieci — dla krótkości czasu — ogranicza się spowiednik do tego, co istotne, a nie stara się o dokładne wyrozumienie i pokierowanie duszy. Gdzież dziecko wyleczy się ze skrupułów, jeźli nie przy spowiedzi? Gdzie poinformuje się o wielu sprawach, które dorosłym wydają się bez znaczenia, czasem nawet śmieszne, a w życiu dziecka ważną odgrywają rolę? Wprawdzie rodzice dobrzy, katecheta, nauczyciele, mogą i poza spowiedzią wiele rzeczy wyjaśnić, ale nie wyjaśnią tych, o które się dziecko nie zapyta, a nie zapyta się o kwestye, czasem nawet godziwe, które żenują i onieśmielają. Pożytek ze spowiedzi będzie nierównie większy, jeźli potrafimy zaradzić nieszczęsnej „krótkości czasu", gdy więc raczej podzielimy szkołę na kilka części, aniżeli zmuszać będziemy spowiedników do zbytniego pośpiechu.

Zadziwia okoliczność, że młoda Lewicka, która już w 7 roku życia była do pierwszej spowiedzi, dopiero w czternastym ma przystąpić do I Komunii św. Jeźli praktyka taka istnieje rzeczywiście w jakiś szkołach klasztornych, to jest ona z gruntu błędna; wzoruje się raczej na protestanckim „Konfirmations Unterricht", nie na praktyce Kościoła katolickiego, odświeżonej przez Piusa X.

Oszukiwanie!.. Lewicka oszukuje swoją mamę, bo nie chce jej powiedzieć (dlaczego?), że pisze listy do Boga, że sobie odmawia podwieczorków, że chce pościć, że się dłużej modliła w kościele, że z umartwienia nie chce iść na spacer i t. p. Pociesza się uwagą:

„Cóż robić kiedy nie można inaczej? Zresztą, wyspowiadam się z tego“ (sic!). Oszukuje nawet przy spowiedzi, chociaż czyni to w dobrej wierze! „Na wszelki wypadek dodaję sobie zawsze parę grzechów. N. p. zgrzeszyłam roztargnieniem podczas mszy św. 4 razy, to ja mówię — sześć. Przynajmniej już mam czyste sumienie“. Jeźli ostatnie oszustwo możnaby wytłumaczyć niedostatecznem pouczeniem o warunkach spowiedzi, to inne robią wrażenie, jakoby zdaniem autorki nie można żyć pobożnie bez oszustw, jakoby pobożność do oszustwa była w stosunku przyczyny do skutku — z czego już łatwo wysnuć wniosek, że pobożność jest niemoralną! Swoją drogą liczmy się z ambicyą i lękliwością dzieci i przy każdej okazyi uzbrajajmy je przeciw tym wadom, a zachęcajmy do szczerości. Wiele pomaga nadmienienie, że dziecko nie ma wśród ludzi lepszych przyjaciół nad ojca i matkę, że gdyby oni pomarli, żałowałoby, że nie ma przed kim zwierzyć się zupełnie; niechże tedy korzysta z tego, że Bóg trzyma ich przy życiu. Chłopców zaprawia się do prawdomowności przez budzenie poczucia honoru, dziewczęta raczej przez uwydatnianie ich nierozwagi własnej a podniecanie ufności ku starszym.

Dodatnią stroną dzieła jest barwność i wierność w przedstawieniu niejednej właściwości dziecka. Robi to wrażenie, jakby autorka spisywała swoje własne wspomnienia i korzystała przytem z dawnego „dzienniczka“. Lewicka skłonna jest do przedrzeźniania starszych poza oczy, do marnotrawstwa z dobrego serca, do złoszczenia się na brata o „Lotokot“, o jędzę i t p przezwiska; gniewa się nawet na P. Boga, że jej podpowiedział (sic!): „gerennt“ a nie „gerannt“, oburza się, gdy profesor logiki chce jej odpowiedzi nadużyć do wyszydzenia koleżanki i t. p. Niestety najfatalniej przedstawiają się jej wyobrażenia religijne. Ona, co tak kocha Boga i zadaje sobie liczne umartwianienia, nie odczuwa, że wykracza przeciw V. przykazaniu, gdy szkodzi sobie na zdrowiu! Do umartwień godziwych zaliczylibyśmy odmówienie sobie przysmaczka (str. 17), i białej sukienki (34), a zwłasza (23) przysłużenie się drugim. Koleżance złośliwej „dam tę moją ładną zakładkę która się jej tak podoba i przez całą pauzę będę tylko z nią chodziła“. Umartwień szkodliwych jest natomiast cały legion. Nie jada wcale podwieczorku, pieniądze na bułkę przeznaczone daje bogatej żebraczce a sama głód cierpi, oddaje biednym całą miesięczną pensyę i t. p. i t. p. Podobnie wiele nakłada sobie modlitw do odmawiania (dwie koronki dziennie), a to wszystko pod rygorem ślubu. Dziatwa w tym wieku jest wprawdzie skłonna do poświęceń, do ślubów, ale któryż wychowawca zapomni o tem i nie będzie ostrzegał, by żadnych ślubów nie czynić w młodych latach bez poradzenia się starszych, a zwłaszcza spowiednika? Sprawa ta jest i powinna być przedmiotem ciągłej uwagi w szkołach; w prze-

ciwnym razie dziecko zniszczy zdrowie i udręczy się tak nadmiernie, że potem łatwo przerzuci się w drugą ostateczność, widząc w religii tylko środek katuszy.

Tak właśnie dzieje się później z Lewicką. Ale nie uprzedzajmy toku opowiadania.

Lewicka nie lubi się uczyć liturgiki i historyi kościelnej, chociaż z religii stara się mieć zawsze notę celującą. Tem dziwniejszymi są jej skrupuły nieustanne, nękające ją we wszystkiem widmem grzechu, i to grzechu śmiertelnego! Czyżby nie uczyła się nawet katechizmu? Dziwnie też wygląda jej ignorancya w sprawie postu ścisłego (str. 58), a ślepa wiara w to, że „kto się w piątek śmieje, ten płacze w niedzielę“, że „o co się człowiek pomodli pierwszy raz w jakim kościele, to się musi spełnić“, że są modlitwy cudowne, które trzeba dać przepisać dziewięciu osobom, i w tym podobne zabobony. Jak to pogodzić z celującemi notami z religii? Niektóre błędy swoje Lewicka z czasem spostrzega i za nie Boga przeprasza, o skuteczności i godziwości zabobonów jednak nigdy nie wątpi! Autorka widocznie chce w ten sposób skarykaturować religię. aby później jej usunięcie ze serca wydało się naturalniejszem Czy jednak religia katolicka temu winna? Czy taki sposób szermowania jest uczciwym?

Podobnie dziwnie świadczą o gruntowności nauki religii twierdzenia, jak owo (str. 42), że kwiatek nie ma wcale duszy, gdy tymczasem łatwo rozróżnić między życiem istot organicznych, czyli duszą w ogóle, a duszą ludzką, rozumną i nieśmiertelną. Dziwnem jest także twierdzenie, po kilkakroć przez Lewicką powtarzane, że dobre uczynki, w grzechu śmiertelnym wykonane, nic nie znaczą. Łatwo odgadnąć skutki takiego przekonania u skrupulatki, która widzi grzech śmiertelny nawet tam, gdzie niema powszedniego, albo też sądzi, że częstsze powtórzenie grzechu powszedniego (wymówienie słów: Jezus, Maryo) jest już grzechem śmiertelnym. Katechizm rozróżnia między skutkami dobrych uczynków naturalnymi i nadnaturalnymi. Ostatnie zamierają wraz ze stanem łaski, a odradzają się z jej powrotem, pierwsze jednak, — chociażbyśmy je wykonywali w stanie niełaski — nie znikają, owszem uwydatniają się w życiu, a nawet przyczyniają się do wyjednania nam łaski nawrócenia. Lewicka nie rozumie wpływu woli Bożej na istoty, obdarzone wolną wolą (33). Za środki usprawiedliwienia uważa tylko modlitwę, post i jałmużnę, nie zaś doskonałe wypełnianie obowiązków stanu w duchu ośmiu błogosławieństw. O Świętych sądzi, że „to byli inni jacyś ludzie, jak my. Bo gdyby byli tacy sami — nie! to nie może być! — toby im było za trudno zostać świętymi“ (str. 53). Dziwny zaiste chaos wprowadza autorka do tej małej główki i do dobrego na wskroś serduszka!

Nie bez celu bohaterką powieści robi autorka dziewczę czternastoletnie, zatem wchodzące w fazę dojrzałości płciowej. Trzy czynniki wysuwa naprzód jako powodujące zupełny przewrot w duszy dziewczęcej i budzące w niej nienawiść ku Bogu: 1) wątpliwości religijne, nieuchronne przy budzeniu się samodzielnego sądu sumienia i trwoga, nękająca duszę, 2) budzenie się fizyczne kobiety w dziecku, wynikające stąd wstrząśnienia moralne i marzenia o przyszłym narzeczonym, 3) szorstkie uświadomienie dziecka ze strony spowiednika. Kto głębiej wniknie w duszę Lewickiej, jak ją nawet autorka kreśli, spostrzeże w niej (jak to wykażemy) inne jeszcze i głębsze powody upadku moralnego, ale autorce podoba się akcentować owe trzy wymienione. Zobaczmy powód ostatni.

Czytamy w przedostatnim liście. „Powiedziałam (spowiednikowi), żem grzeszyła przeciw szóstemu przykazaniu (były to myśli) i zaczęłam tak płakać! tak bardzo płakać! A kiedy zapytał, czemu płaczę, odpowiedziałam, że mi tak straszno, bo już nie jestem niewinna“!

„A wtedy on.. pytał mnie, ile razy... i.. z kim?... i czy...“

„Och! Cóż się ze mną wtedy stało? Ja nie wiem! Nie mogłam mówić, nie mogłam mu przeszkodzić,.. Myślałam, że mnie krew zaleje całą! Taki wstyd! Taki zabijający wstyd! On mnie tym wstydem zabił!“

„A potem mnie porwała taka złość, taka straszna złość, żem chciała pięścią walić w te drewniane kratki! Och!“

„I odeszłam — uciekłam od konfesyonału! Nie dokończyłam spowiedzi, nie wzbudziłam w sobie skruchy, nie czekałam na rozgrzeszenie“...

W ostatnim liście zrywa Lewicka ze wszystkiemi swojemi praktykami pobożnemi, i zarzeka się spowiedzi. „Bo nie chcę już być taką biedną, taką okropnie nieszczęśliwą, jak byłam dotąd... Nie chcę tak cierpieć i tak się szarpać! A jest mi ciągle, ciągle źle.“ Woła na Boga, by ją zabił, bo nie dba o wieczność, o świat, o ludzi. Kończy słowami: „Chcę umrzeć“.

Dlaczego autorka na tem urywa i nie pozwala biednej duszy podnieść się na nowo? Czy chce wywołać wrażenie, że z takiego przygnębienia moralnego podźwignięcie się jest niemożliwe? Tak to wygląda i to właśnie czyni książkę ostatecznie złą i szkodliwą — tembardziej, że autorka daje do poznania, że wspomniane trzy przyczyny działają w każdej dziewczynce z koniecznością nieuchronną. Wskutek tego każda kobieta musi być zła, która zaprzątała sobie głowę religią, nie została wcześnie uświadomioną pod względem płciowym, a nawet co gorsza, chodziła do spowiedzi! Życie i doświadczenie wskazują najlepiej, jak grubo autorka przeholowała. Gdzież znaleźć można typ owych mężnych a szlachetnych matron polskich, które były błogosła-

wieństwem dla rodziny i kraju, jeźli nie na gruncie, który autorce jest tak niemiłym? Kto dowodzi za wiele, nie dowodzi niczego.

Wykażemy, że nie tyle spowiednik, jak inne wpływy zgangrenowały duszę Lewickiej. Swoją drogą jednak zaznaczamy, że w tych rzeczach trzeba oględności nadzwyczajnej. Według św. Alfonsa Liguorego można nawet nie wymagać dokładnego wyznania w tej materyi, gdyby się widziało u dziewczątka wielkie zażenowanie. Nie można też wyznania brać odrazu za stwierdzenie faktu (jak u Lewickiej). Mieliśmy np. wypadek, że chłopiec dziesięcioletni, najlepszego prowadzenia się, wyznał na spowiedzi, że bardzo często dopuszczał się grzechów nieczystych. Ostrożność kazała zapytać, czy tatuś i mamusia wiedzą o tem, gdzie to było itp., aż pokazało się, że chłopczyna uważał za grzech nieczysty każde odmówienie pacierza przed umyciem się! Na przykładzie odzienia, jakie Bóg dał Adamowi i Ewie, można wprawdzie już w I-ym roku nauki pouczyć dzieci, co jest nieskromnem, nieczystem, ale i wówczas pamiętać trzeba, że co innego nieuważne zachowanie się dziecka przy kąpieli, nieostrożność przy codziennem ubieraniu się lub rozbieraniu itp., dotknięcie się nieskromne z potrzeby, bez złej chęci, ale w obecności innych osób, a co innego żądza zmysłowa, która stanowi istotę rozpusty. Zachodzi tu jedynie gra słów podobnych, ale różnica moralna jest olbrzymia, taka, jak między pojęciami: nieprzyzwoitość, nieschludność, a — rozpusta, lubieżność. Wzgląd, że dziecko nie śmiałoby czegoś pomyśleć, powiedzieć, lub uczynić przy rodzicach, nie decyduje także o nieczystości; mogły to być np. przezwiska szorstkie, rzucanie kamieniami za drugimi itp. łobuzostwa. Pytania: gdzie to było? czy to kto widział? itp. pozwolą się zazwyczaj zoryentować w sytuacyi. Z drugiej strony bowiem nie wolno ze względów pruderyi pomijać całkiem tej sprawy. Wiele dzieci ulega zepsuciu ze strony starszych lub dopuszcza się samogwałtu, bo sądzą zrazu, że to nie grzech; czyż mamy czekać z uświadomieniem częściowem, aż czyn stanie się nałogiem i zrujnuje dziecię fizycznie, umysłowo i moralnie? In medio virtus! (C. d. n.)

X. W. G.

Ankieta katechizmowa.

Przystępując do szczegółów Projektu III., zaznaczam, że zajmuję się przedewszystkiem tekstem katechizmowym, śledząc przy tem uważnie tekst projektu I. i jego znakomite uwagi poglądowe[1]).

[1]) Zaczerpnięte są one dosłownie z Katechizmu Średniego i Krótkiego. Nie są „znakomite“ ale ufam, że są praktyczne. X. W. G.

Rozpoczynając część pierwszą: „O Składzie Apostolskim", nie mogę zgodzić się na to, bym ją miał rozpocząć od pytania według projektu I.: „W czem są zawarte w krótkości prawdy, w które wierzyć powinniśmy?" — To bowiem pytanie wymaga wytłómaczenia słowa: wierzyć i pobudek, wymagających należytej wiary. Ogólnikowe wytłómaczenie, podane we wstępie projektu I. nie może tej sprawy wyświetlić należycie[1]). Łatwo zaś i dobrze da się to wytłómaczyć dopiero po całej nauce o Jezusie Chrystusie i o Kościele, co uwzględnionem zostaje w projekcie III., którego druga część opiewa: O wierze, nadziei i miłości katolickiej.

Co się tyczy kwestyi, w którem miejscu wygłosić sześć prawd wiary, uważam, że odpowiednie na to miejsce jest dopiero po nauce o wierze. Umieszczać je na początku Składu Apostolskiego uważam za rzecz mniej odpowiednią, bo właśnie Skład Apostolski wyjaśnia wszystkie te prawdy, prócz prawdy o łasce Boskiej (chybaby kto chciał i o łasce Boskiej mówić już przy nauce o Duchu Świętym).

Mówiąc o Bogu, trzymam się nauki św. Pawła (do Rzym. 1, 19-21.), że z widzialnego świata każdy człowiek może poznać Boga i przynajmniej niektóre jego doskonałości i oddać Mu chwałę należną. Gdy człowiek tego nie czyni, choćby był poganinem, nie może mieć wymówki. — Czerpać więc muszę wiadomości o Bogu i ze świata widzialnego (jako wiadomości fundamentalne) i z Objawienia Boskiego. Dokładne określenie istoty Boga kładę dopiero po kilku pytaniach, objaśniających doskonałości Boga, Jemu tylko właściwe.

Nie zgadzam się z Atorem projektu V, by należało tak bardzo unikać wyrażeń, dzieciom nieznanych. Przesadna troska o usuwanie nieznanych dzieciom wyrażeń katechizmowych może łatwo doprowadzić do zaszczepienia w ich umysłach pojęć wprost fałszywych religijnie.

Część Pierwsza.

O Składzie Apostolskim.

Składem Apostolskim nazywamy modlitwę: Wierzę w Boga Ojca..., a nazywamy ją tak dlatego, ponieważ ułożyli ją Apostołowie. Skład Apostolski ma dwanaście części czyli dwanaście artykułów.

Artykuł Pierwszy.

„Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi".

§. 1. O Bogu i doskonałościach Boskich.

(Określenie istoty, istot zmysłowych i duchowych, świata widzialnego).

[1]) Sądzimy, że na razie wystarczy. Wszak już w drugim roku nauki uczy się o wierze na tle Now. Zakonu i memoryzuje się akt wiary wierszem! Są stopnie w wyjaśnianiu. D. R.

10. Kogo nazywamy Bogiem?

Bogiem nazywamy tę istotę[1]), która wszystko uczyniła i wszystkiem rządzi.

11. Od kogo Bóg otrzymał swoje istnienie?

Bóg od nikogo nie otrzymał swego istnienia, lecz ma je sam ze siebie i dlatego[2]) jest wieczny.

Bóg zawsze był, jest i zawsze będzie. Aniołowie i dusze ludzkie zawsze żyć będą, ale kiedyś ich nie było i dlatego nie mówi się, że dusze ludzkie i aniołowie są wieczni, ale że są nieśmiertelni.

12. Gdzie jest Bóg?

Bóg jest w niebie, na ziemi i na każdem miejscu, czyli: Bóg jest wszędzieobecny.

13. Dlaczego Boga nie widzimy?

Boga nie widzimy, bo On jest duchem (nie ma żadnego ciała).

14. Co[3]) poucza nas o Bogu cały świat widzialny?

Cały świat widzialny poucza nas o Bogu: 1) że Bóg musi posiadać mądrość i potęgę (moc) nieograniczoną; 2) że rozmaite dobre przymioty (doskonałości), które posiadają istoty przez Niego uczynione, musi i On posiadać, ale w stopniu nieograniczonym α).

Gdyby Bóg posiadał swoje doskonałości w stopniu ograniczonym, nie mógłby niemi tak hojnie obdarzać rozmaitych istot, które na świecie widzimy. — Pomyśl naprzykład o piękności, którą oglądasz na świecie i przenieś twą myśl do Boga i poznaj, jak piękny On być musi.

15. Jak nazywamy Boga dla Jego nieograniczonych doskonałości?

Boga dla Jego nieograniczonych doskonałości nazywamy nieskończenie doskonałym.

16. Kto więc jest Bóg?

Bóg jest to duch nieskończenie doskonały, wieczny i wszędzieobecny, który wszystko uczynił i wszystkiem rządzi.[4])

17. Jak wiele posiada Bóg doskonałości?

Bóg posiada wszystkie doskonałości, jakie tylko być mogą.

18. O których doskonałościach Boskich powinniśmy jak najczęściej pamiętać?

O następujących doskonałościach Boskich powinniśmy najczęściej pamiętać: α)

że Bóg jest wszędzieobecny;

że jest wszystkowiedzący (wie wszystko: co było, jest i będzie; co mogło być i co być może i najskrytsze myśli nasze);

że jest najprawdomowniejszy (zawsze mówi prawdę);

---

[1]) Wyraz „istota“ w tej definicyi jest mniej fortunny, bo nie tylko obcy, ale (co ważniejsza) zbyt ogólnikowy. Zrozumialszem i dokładniejszem określeniem jest pojęcie „duch“ (genus proximum). D. R. — [2]) Samoistność pomieszano tu z wiecznością D. R — [3]) Może: Czego...? D. R — α) Trudne określenie. D. R. — [4]) Określenie za długie. D. R.

że jest najświętszy (tylko dobre może chcieć i kochać);

że jest najsprawiedliwszy (każdemu zasłużoną daje nagrodę lub karę według jego czynności dobrych lub złych);

że jest najmiłosierniejszy (chętnie odpuszcza grzechy tym, którzy się nawracają);

że jest wszechmocny (może uczynić wszystko, co chce);

że jest najdobrotliwszy (chce naszego zupełnego szczęścia i daje nam wszystko, co dla nas jest dobre; największą dobroć okazał nam przez to, że nam dał Zbawiciela, Jezusa Chrystusa);

że jest najwierniejszy (zawsze dotrzymuje to[1]), co przyrzeka lub czem grozi).

§. 2. O trzech Osobach w jednym Bogu.

19. Ile jest Osób w jednym i tym samym Bogu?

W jednym i tym samym Bogu są trzy Osoby, mianowicie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty.

Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój, Bóg jeden jest. Marek 12, 29.
Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Mateusz 28. 19.

20. Dlaczego trzy Osoby Boskie są jednym i tym samym Bogiem?

Trzy Osoby Boskie są jednym i tym samym Bogiem, bo mają jednę i tę samą liczebnie a) Boską istotę i naturę.

Każdy człowiek jest osobną dla siebie istotą i tyle można naliczyć istot ludzkich, ilu jest ludzi. — W Bogu zaś Ojciec, Syn i Duch Święty są jedną i tą samą liczebnie istotą, a nie są trzema istotami.

Każdy człowiek ma tę samą naturę ludzką, to znaczy: ma wszystko, co jest potrzebne, żeby być człowiekiem (ciało i duszę rozumną). Tę samą jednak u wszystkich ludzi naturę ludzką można liczyć tyle razy[2]), ilu jest ludzi. — W Bogu są trzy Osoby Boskie i każda Osoba Boska ma tę samą naturę Boską, to znaczy: ma wszystko, co jest potrzebne, żeby być Bogiem, a jednak tej Boskiej natury nie można liczyć według trzech Osób Boskich, bo każda Osoba ma jednę i tę samą liczebnie Boską naturę.

21. Czem różnią się między sobą Osoby Boskie?

Osoby Boskie różnią się między sobą pochodzeniem, mianowicie: Bóg Ojciec od nikogo nie pochodzi, Syn Boży zrodził się z Boga Ojca, a Duch Święty pochodzi od Boga Ojca i Syna Bożego.

22. Jak nazywamy tę prawdę o jednym Bogu w trzech Osobach?

Tę prawdę o jednym Bogu we trzech Osobach nazywamy tajemnicą Trójcy Przenajświętszej.

§. 3. O stworzeniu świata.

23. Co znaczy to słowo: stworzyć?

To słowo: stworzyć — znaczy uczynić coś z niczego.

24. Dlaczego więc Boga nazywamy Stworzycielem nieba i ziemi?

Boga nazywamy Stworzycielem nieba i ziemi, ponieważ Bóg niebo i ziemię uczynił z niczego.

---

[1]) Może: „tego"... D. R. — [2]) Wadliwe. D. R.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. I. Mojż. 1, 1. — *„Panie, Tyś jest, któryś stworzył niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest“.* Dzieje Apost. 4, 24.

25. Której osobie Boskiej przypisujemy stworzenie nieba i ziemi?

Stworzenie nieba i ziemi przypisujemy pierwszej Osobie Boskiej czyli Bogu Ojcu.

W rzeczywistości tak stworzenie nieba i ziemi, jako też wszystkie inne dzieła Boskie są wspólne trzem Osobom Boskim.

26. Na co Bóg stworzył świat?

Bóg stworzył świat dla chwały swojej i dla dobra istot rozumnych.

27. Dlaczego więc zsyła Bóg na ludzi rozmaite cierpienia?

Bóg zsyła na ludzi rozmaite cierpienia, ponieważ chce, by się ludzie źli poprawili, a ludzie dobrzy zasłużyli sobie na większą nagrodę w niebie.

28. Nazwij istoty rozumne przez Boga stworzone!

Istoty rozumne, przez Boga stworzone, są: aniołowie i ludzie.

* * *

Nauki o Boskiej Opatrzności nie podawałbym w osobnym paragrafie dlatego, że w niektórych punktach trudno ją dzieciom wytłómaczyć bez niebezpieczeństwa złego zrozumienia[1]), jak naprzykład: dlaczego Bóg nie przeszkadza ludziom grzeszyć. Kwestyę o zsyłaniu przez Boga rozmaitych cierpień na ludzi można omówić w innem stósownem miejscu, jak to właśnie uczyniłem w pyt. 27. Również więc i kwestye inne, dotyczące Opatrzności Boskiej, można omawiać w innych miejscach przy danej sposobności.

Dolina ad Stryj, 24/XII. 1908. *Ks. J. Krzanowski.*

Z rozmysłu zaznaczyliśmy w uwagach wątpliwości, jakie niniejszy projekt III. budzić może, by temsamem uwydatnić inne kwestye, w nim poruszone, a rozwiązane w sposób dodatni. Wiele n. p ma za sobą myśl, by o sześciu prawdach wiary uczyć dopiero po Składzie Apostolskim. Wprawdzie uczniowie wiedzą już coś o nich z 2-go roku nauki, ale dokładniej o łasce uczyć się będą dopiero przy art. VIII., w ogóle możnaby przy każdej z owych prawd, gdy się je przerabia w Składzie Apostolskim, dodać w uwadze formę, jaką ona ma w „sześciu prawdach“, a na końcu skupić owe „sześć prawd“ razem. Chociaż dotąd trzymaliśmy się innej praktyki i zaleciliśmy nawet myśl ks. Chorążaka, gotowi jesteśmy ustąpić w obec argumentów poważniejszych, z których nasuwają się nowe, również poważne.

---

[1]) Czyż wolno jednak narażać dziatwę na złe rozumienie i na ustawiczne stąd pokusy — wskutek braku pouczenia? D. R.

Dziwna niewłaściwość.

Dowiadujemy się o konkursie na kościół w *Limanowej*. Wyłania się na wstępie pytanie, dlaczego konkurs ten ogłasza „*Polska Sztuka Stosowana*“ w Krakowie? — Architektura, jako *wolna sztuka piękna*, nie była przecie nigdy *sztuką stosowaną* — czy więc mamy dziś dążyć wszyscy do jej poniżenia i mamy uważać ją za przemysł *stosowany?* Przyznać trzeba, że tylko w Krakowie może powstać takie opiekowanie się architekturą. W Warszawie konkursy spoczywają od lat wielu w ręku „*Koła Architektów*“, zatem ludzi zawodowo wykształconych Czyż w Krakowie niema Towarzystwa Technicznego, aby wzięło konkursy w ręce swoje? Jest to przykładem aż nadto wymownym, jak architektura tuła się w kraju naszym, kiedy sprawa tak ważna, jak budowa kościoła, spoczęła nie w ręku techników lecz prywatnego towarzystwa.

Wynik na razie jest taki, że do sądu konkursowego należą 4 malarze (Kamocki, Laszczka, Mehoffer i Warchałowski jako prezez Towarz. nawet nie malarz) — tudzież przedstawiciel parafii Limanowej. Architektów jest w sądzie tylko *trzech* (!), bo Ekielski, Maruni i Stryjeński. Cóż zatem za stosunek?, aby głosy trzech architektów były przytłumione pięcioma głosami ludzi nie-architektów!

Zaprawdę — architekci nie odważyliby się tak sądzić dzieł malarstwa, choć na nich lepiej się mogą rozumieć, jak malarze chcą wyrokować o architekturze!

Wszystko to dowodzi, na jak błędnych u nas drogach sprawa architektury i jak rzeczy jej nie idą ku poprawie lecz naprawdę ku upadkowi

W żadnym zawodzie niema takiej dowolności działania jak w architekturze!... Architektura to sierota, którą opiekują się wszyscy. — Właściwi opiekunowie nie mogą do niej się dołączać.

Od wieków przez świat cały *architektura* jest zaliczana do sztuk wolnych, jak *rzeźba i malarstwo.* U nas wszelako należy ona do *Sztuki Stosowanej* (!) jak stolarstwo, majolika i t. d.

Jeden z miłośników.

Nowe książki.

Jungmann J. S. J. *Theorie der geistlichen Beredsamkeit.* IV. Auflage 1908. (XVI i 700). Freiburg. Herder. K. 12.

Dzieło to cieszy się od 30 lat europejską sławą; zalicza się do najlepszych prac wybitnego Autora († 1885). Wydaniem nowego nakładu zajął się X *Gatterer* Michał S. J., prof. uniw. w Insbruku Postarał się głównie o to, by dzieło zrobić poczytniejszem, więc zmniejszył jego objętość o 460 stron (!), wprowadził przejrzystość przez użycie czcionek podwójnych, a skreślił wszystko, co było rozwlekłem. Między innemi wyłączył całkiem katechetykę, która rzeczywiście tylko w trzeciej części jest pokrewna z kaznodziejstwem, chociaż i tu na odmiennych ze względu na dziatwę opierać się musi zasadach; jej dział pracy kapłańskiej i duszpasterskiej nad dziatwą wchodzi w teologię pastoralną a nie w kaznodziejstwo. Katechetyka Jungmanna ukaże się osobno. Z dwóch tomów zrobił w ten sposób O. Gatterer tom jeden,

firma zaś Herdera naznaczyła cenę przystępną, wskutek czego dzieło stało się dostępnem dla ogółu i powinno znaleźć odbyt znaczny. Wiadomo, że O. Jungmann zerwał z tradycyą opierania kaznodziejstwa na retoryce świeckiej, a wysnuł jego zasady drogą analizy z nadnaturalnego celu słowa Bożego. Dzieło to powinno się znaleźć w bibliotece każdego kaznodziei katolickiego

Błog. Magdalena Zofia Barat Lwów i Zbylitowska Góra. 1908. Str. 79. Cena?

Niniejszy szkic życia, wydany w roku beatyfikacyi, opracował ks. Dr. J. Górka na tle obszernego dzieła ks. St. Załęskiego z r. 1885 p. t. „Żywot Czcigodnej Matki Magdaleny Zofii Barat, założycielki Tow. Sióstr Serca Jezusowego“. Praca ta zainteresować powinna nie tylko Siostry Sercanki i ich obecne lub byłe wychowanki, lecz każdego, kto się zajmuje sprawą wychowania chrześcijańskiego lub jest gorętszym czcicielem Najśw. Serca Jezusowego. Zofia Barat urodziła się w miasteczku Joigny w Burgundyi r. 1779 z rodziców ubogich. Wykształcenie i urobienie duchowe zawdzięczała głównie bratu swemu, księdzu Ludwikowi Barat, który ją prowadził drogą pracy, umartwienia i posłuszeństwa, a później O. Varin ze Zgrom. Ojców Serca Jezusowego. Ten ostatni napisał regułę pierwotną, według której 21 listopada 1800 Zofia i trzy inne kandydatki poświęciły się Sercu Jezusowemu. Już w roku 1802 wpłynął O. Varin na to, że Zofia została przełożoną Sercanek i była nią aż do swej śmierci w r. 1865. Łagodnością a wytrwałością umiała opanować dusze uczennic najkrnąbniejszych, owszem praca nad temperamentami „trudnymi“ była jej najmilszą. — Broszura, napisana w sposób zajmujący, przedstawia jej życiorys, a następnie podaje charakterystykę jej sposobu myślenia. Tu i ówdzie styl pozostawia nieco do życzenia.

X. *Józefowicz* Leliwa Feliks. *Z krainy Faraonów.* Lwów 1908. Str. 24.

Jest to odbitka ze sprawozdania szkolnego c. k. II. gimnazyum. Rozmiary sprawozdania zniewoliły Autora do zbytniej treściwości, co pracę pozbawia lekkości i potoczystości, ale za to podnosi jej wartość naukową i informacyjną Czytelnik nie znajdzie tu objawów uczuć i wrażeń osobistych, a spotka obfity materyał rzeczowy, ugrupowany przejrzyście. Uważamy to za rzecz chlubną, że XX. Katecheci szkół średnich nie usuwają się od ogłaszania w sprawozdaniach prac swoich; praca omawiana nie przyniesie nam wstydu z pewnością.

Das schwarze Brett in der Kirche. Von Dr. S. Regensb. 1908 Manz 8⁰ str. 19 M 0,30.

W niniejszej rozprawce zwraca autor uwagę rządców kościołów na rzecz nadzwyczaj aktualną,, mianowicie na potrzebę ogłaszania na tablicy przy wejściu do Kościoła porządku nabożeństw i okazyi do spowiadania się i komunikowania. Potrzeby takich ogłoszeń, zwłaszcza po większych miastach i miejscach kąpielowych, gdzie dużo znajduje się nieparafian, z pewnością zaprzeczyć nie można. Ze strony wielu Ordynaryatów austryackich już wyszły w tym kierunku trafne rozporządzenia Oby tylko wszędzie były wprowadzone w życie! W tym celu gorąco polecamy powyższą broszurkę do uważnego przeczytania.

Szanownemu Recenzentowi.

Księgarz, rozsyłając egzemplarze okazowe małego podręcznika wydania mojego, dołączał też odemnie odezwę do Czcigodnych XX. Katechetów, aby zechcieli mi kiedyś przesłać uwagi swoje co do tego podręcznika. Tą drogą przecież najłatwiej możnaby dojść do względnie dobrych książek szkolnych. X. *Mateusz Jeż* widocznie uwzględnił prośbę moją i przesłał mi szereg uwag swoich, co prawda, za pośrednictwem *Dwutygodnika Katechetycznego*. Nie jest to recenzya we właściwem tego słowa znaczeniu, skoro nie porusza prawie niczego więcej, oprócz rzeczy szczegółowych, które tam są, zdaniem Autora, albo na niewłaściwem miejscu, albo w niewłaściwej formie. Wygląda to na pewną ciasną jednostronność, ale odpowiada ściśle mojej odezwie, stąd z mojej strony należy się Autorowi wdzięczność. Niech takich będzie jak najwięcej, a zyska na tem sprawa podręcznika, mniejsza o to, mojego, czy innego.

Przy końcu jednak uwag swoich Czcigodny Recenzent przedstawia mi, że jeżli poprawię usterki i uwzględnię słuszne życzenia, zapewnię podręcznikowi wziętość na czas dłuższy.

Ta końcowa uwaga, tak zresztą rozumna i słuszna, skłania mnie do rozpatrzenia życzeń podniesionych w *Dwutygodniku* przez X. *Jeża*. Przejdę ważniejsze punkty.

Wiadomości wstępne napisane są tak prosto, że uczeń 3 klasy gimnazyalnej i realnej, który ma już wiadomości o Piśmie św. i kanonie z nauki katechizmowej, zrozumie te rzeczy w tym zakresie, jak są w moim podręczniku przedstawione, chyba bez najmniejszej trudności. Pokaże to doświadczenie. Wolno zresztą katechecie opuścić z podręcznika, co uważa za wskazane.

Wyjątków więcej z ksiąg treści moralnej nie podałem, bo w małym podręczniku wydało mi się to niestosownem. Przytoczyłem po 2 lub 3 krótsze teksty z ważniejszych ksiąg, aby dać pojęcie o ich treści. Nie są to teksty do uczenia się na pamięć. Niezawodnie mogą być jeszcze piękniejsze teksty; wybrałem takie, jakie mi wpadły w oko, a zdaje mi się, — rzecz to zawsze zapatrywania osobistego — że są piękne. Nie rozumiem, dlaczego najmniej stosownym wydał się Czcigodn. Recenzentowi tekst: *Młodość i rozkosz są rzeczy marne.* Skoro one szybko mijają i stąd je Biblia przytacza jako przykład marności i niestałości szczęścia na świecie, nie mogę pojąć, czemu ten tekst dla młodzieży ma być „niefortunnie“ wybrany.

Objaśnienie błogosławieństwa Noego nie jest jasne, ale temu już chyba winien sam tekst Biblii, który należało nagiąć do egzegezy tradycyjnej, choć jest niejasnym; pominąć go nie wypadało, skoro tak często czytamy w Biblii o Bogu Sema. Piszę zresztą wszędzie zdaniami krótkiemi i zdaje mi się, że mnie każdy chłopiec zrozumie.

Notatka o *4000 lat i 4 niedzielach adwentu*, w nieco odmiennej co prawda redakcyi, spotkała się już z podobną uwagą we Lwowie, a jednak ją pozostawiłem, jako słuszną i potrzebną, choć niekonieczną. Jeżli chłopiec zapyta, ile liczy się teraz, odpowiedź będzie całkiem prosta i z prawdą zgodna, że liczymy dziś więcej, a nie wiemy dokładnie, ile. Sumę 8.000—10.000 lat radzono opuścić — opuściłem. „I co będzie z adwentem“? pyta się Autor. Adwent pozostanie adwentem, a chłopiec zrozumie, dlaczego ustanowiono 4 niedziele adwentu. Mówię to i przy katechiźmie uczniom w I. klasie i nigdy najmniejszej niedogodności w tym względzie nie miałem. Nie podałem tej uwagi na str. 89, bo tamby wyglądała, jak kwiatek na kożuchu.

Uwaga o *potopie* nie wydaje mi się przedwczesną. Przecież i chłopcu w pierwszej klasie gimnazyalnej, jeżli się zapyta o powszechność potopu, nie można dać innej odpowiedzi, jak ja daję w podręczniku do dziejów biblijnych na klasę III.

Poważniej brzmi zarzut dalszy, jakoby niektóre objaśnienia trąciły racyonalizmem. Dla uspokojenia Czcig. Recenzenta wyjaśniam, że jeszcze jako kleryk czytałem w litografowanych wykładach X. Prof. Pawlickiego wyjaśnienie, że zmiana języków przy wieży Babel może oznaczać początek różnicy religijnej. Sam też w *Gazecie kościelnej* przed kilku laty (zdaje mi się, że w r. 1905) zdawałem sprawę z hipotezy X. Happela, profesora pasawskiego, który w *Biblische Zeitschrift* (z r. 1904 i 1905) zajmował się obszernie opowiadaniem o wieży Babel i tłomaczył je na tle politycznem. Jeźli jeszcze ma skrupuły, to wskazuję na nowe i gruntowne wydawnictwo OO. Jezuitów (redaktor główny O. Hagen) *Lexicon Biblicum*, na objaśnienie opowiadania biblijnego o pomieszaniu języków przy wieży Babel, przy wyrazie *lingua*. Przekona się Autor, że nie idę ani na włos dalej w moich objaśnieniach. Uważam natomiast za obowiązek katechety objaśniać opowiadania biblijne w sposób bodaj cośkolwiek zgodny z nauką nowszą. Przyznaję, że uczniowie w klasie III. są jeszcze mało rozwinięci, dlatego też rzeczy tych tylko z lekka dotykam; w szczegółowej nauce wiary będzie sposobność rozwinąć te kwestye szerzej, ale stanie się to na tej drodze, jaką wskazuję w moim podręczniku. Chciałem te rzeczy omawiać szerzej, ale posłuchałem zdania konfratrów lwowskich i ograniczyłem się do minimum, do tego, co dla całości opowiadania było konieczne.

To samo wypada powiedzieć i przy *karaniu Sodomy*. Ustęp: „w tym wypadku siły wulkaniczne były na usługach P. Boga", umieściłem, opierając się na gruntownej pracy bardzo prawowiernego księdza niemieckiego *Hoberga: Genesis* (na str. 177 w objaśnieniu: Der „Schwefelregen" weist auf einen vulkanischen Vorgang hin etc). Czy chłopcy to zrozumieją? Przy dzisiejszym planie naukowym uczniowie w klasie I. muszą wiedzieć, co to są wulkany, jaka ich działalność i skutki, pojmą więc wspomniany ustęp bez trudności. W potrzebie dopomoże im katecheta, inaczej nie byłby potrzebny przy uczeniu.

Wytyka mi Czcigodny Recenzent, że użyłem wyrażenia *„życie kościelne"*. Ależ przyzna mi niezawodnie, że Żydzi mieli w Jerozolimie *kościół*, że stanowił on centrum całego narodu, że odprawiano tam modlitwy i składano ofiary, zajmowano się nauką wiary: nie mogę więc pojąć, dlaczego mi Autor bierze za złe, że dla odmiany, zamiast „życia religijnego", użyłem raz zwrotu „życie kościelne". Uczniowie klasy III. winni chyba wiedzieć, że wówczas nie było jeszcze Kościoła Chrystusowego i zrozumieją bez trudności, że pojęcia: życie kościelne i życie religijne są w tym wypadku identyczne.

Za bałamutne uważa Recenzent powiedzenie moje, że odprawiano *„nabożeństwo"*, bo przez ten wyraz rozumie młodzież nasza Mszę św. Jeźli tak młodzież pojmuje nabożeństwo, temu się nie dziwię, bo młodzież nie uczęszcza na nabożeństwo, z wyjątkiem Mszy św. Ale każdy katecheta winien wiedzieć, że oprócz Mszy są też inne nabożeństwa w kościele i że Żydzi, jak mieli swoich „nabożnych", tak mieli i swoje „nabożeństwa". Jeźli mi nie wierzy Recenzent, czy zgodnie ze słownictwem polskiem posługuję się wyrazem „nabożeństwo", to powołuję się na *Słownik Lindego*, który zna „nabożeństwo" w znaczeniu obrzędów religijnych, a nawet z polszczyzny ze złotego okresu przytacza przysłowie: jacy kędy bogowie, takie nabożeństwo.

Ustępu o królach nie skróciłem jeszcze bardziej, bo i tak wydaje mi się zbyt skróconym. Nie mam wrażenia, abym podawał dat za wiele, a jeźli za wiele, może je katecheta opuścić. Mnie się zdawało, że tych kilka dat musiało pozostać, jeźli ustęp miał jakąś myśl bodaj w przybliżeniu przedstawiać. Co do opuszczenia proroków, *Ozeasza, Joela i Amosa*, wyjaśniam, że pomieściłem ich dla kilku przepięknych proroctw. Może je katecheta opuścić. Ja byłem zdania, że krzywdęby wyrządził autor podręcznika Dziejom biblijnym i nauce religii, gdyby owe przepiękne miejsca zupełnie pominął.

Podobnie nie może mi się pomieścić w głowie, jak może żądać katecheta, abym pominął zupełnie w podręczniku do dziejów biblijnych na klasę III. szkół średnich sławne proroctwo Danielowe o *70 tygodniach lat*. Nie zresztą nie przeszkodzi powtórzyć je i pogłębić w klasie V.

Za pobieżne uważa Czcig. Recenzent zdanie: *W Starym Zakonie pozwolone było wiele rzeczy, których nauka Chrystusowa zabrania.* Ręczę, że w odnośnym ustępie jest mowa o sprawie, która tę uwagę wywołała. Nie przytaczałem tu szeregu tego rodzaju rzeczy, bo nie traktowałem tej kwestyi w osobnym ustępie — takie traktowanie byłoby nawet niepedagogicznem; ograniczyłem się do krótkiej uwagi, którą ilustrują fakty, w różnych przytoczone ustępach. Katecheta, jeźli zechce, może zestawić katalog takich rzeczy, jak rozwody, wielożeństwo itd. W każdym razie należało zaznaczyć, że moralność Starego Zakonu była niższą od tej, jaką nakazał P. Jezus, a chyba najstosowniej było zaznaczyć to w małej uwadze przy sposobności, jak to właśnie uczyniłem.

Co do owych *siedmdziesięciu* tłómaczy Pisma św. Czcig. Recenzent trzyma się tego, co powiedział w *Nauce wiary katolickiej* na str. 26. (wyd. II.), że 72 uczonych żydowskich przełożyło Pentateuch na język grecki. W tej formie, jak rzecz tę przedstawił autor w dogmatyce ogólnej, mija się ona nieco z prawdą. Ja wyraziłem rzecz tę może poprawniej, a jak przyjęła się w literaturze nazwa tłómaczenie siedmdziesięciu, tak też przyjęła się okrągła liczba tłumaczy siedmdziesięciu.

Razi też Recenzenta zwrot przy opisie przejścia przez morze Czerwone: *huczały pioruny*. Nie znalazł tego wyrażenia w Piśmie św. A jednak mógł się go doszukać w Piśmie św., nawet w opisie owej cudownej klęski Egipcyan, gdzie czytamy (Exod. XIV. 24), że Pan „przez słup ognia i obłoku pobił ich"; mógł je znaleźć w Psalmie LXXVI., gdzie mowa również o tem zdarzeniu i gdzie czytamy (wiersz 18): „wielkość szumu wód i obłoki głos wypuściły". Wyrażenie więc moje znachodzi oparcie w Biblii, a i rzeczowo jest uzasadnione. Kto zresztą słyszał wspaniałe oratoryum X. *Perosi'ego: Mojżesz*, ten stanowczo mógł sobie pozwolić na takie wyrażenie. Wyobraźnia ma wszelkie prawo tak sobie tę rzecz przedstawić.

Umieściłem ustęp o *budowie świątyni* już po wzmiance o śmierci Salomona — z tego mi też czyni zarzut Czcig. Recenzent. Ale miałem tylko dwie drogi do wyboru: albo jeden ustęp rozsadzić treścią i opowiedzieć w nim wszystko o Salomonie i jego dziełach, albo opowiedzieć osobno o Salomonie, a osobno o budowie świątyni. Dodanie po tym ustępie wzmianki o śmierci Salomona wyglądałoby jak łata na nowem ubraniu. Dla względów systematycznych wybrałem drugą ewentualność i psućbym jej nie chciał. Ze stanowiska zresztą systematyki i jasności nic temu zarzucić nie można.

Inne uwagi, jako zbyt drobne, choć nie bez racyi, pomijam, aby pisma mego zanadto nie rozszerzać.

Kończąc, wyrażam podziękowanie Czcig. Recenzentowi, że uwagami swemi dał mi okazyę do wypowiedzenia się. Nie chcę być sędzią w swojej własnej sprawie i podawać zalet lub wad mojej małej książki, ale zarzuty, uczynione jej przez X. profesora *Jeża*, wydają mi się drobne i za mało rozważone. Przygotowany jestem na cięższe i chętnie je przyjmę, albo na nie będę się starał odpowiedzieć. Nie jestem ostatni z tych, którzy lubią ruch i wymianę myśli, a polemika o książkę daje najlepszą do tego sposobność.

Lwów, 5. stycznia 1909. *Ks. Szydelski.*

Wspomnienia z Syryi.

Obiad u sióstr Maronitek w Baalbeku. Kantata dzieci ochroniarskich na cześć naszą. Pożegnanie z siostrami. Powrót na dworzec kolejowy. Zwiedzenie po drodze kamieniołomów i cmentarza muzułmańskiego.

Z podziwem dla dzielnego narodu rzymskiego opuściłem Akropolis dawniejszego miasta Heliopolis. Po drodze oglądnąłem świątynię niewielką, poświęconą Wenerze, mającą kształ okrągły. Była ona jakiś czas używaną jako kaplica dla Greków. Obecnie niszczeje powoli.

Stąd szybko powróciłem koło pierwszej godziny po południu do sióstr Serca Jezusowego, Maronitek, które zaprosiły mnie i towarzysza mego na obiad. Przyjęły nas serdecznie. Zwróciły naszą uwagę kiełbaski kozie, bardzo cenione przez Arabów. Taka niemiła woń wydobywała się jednak z nich, że tylko wzgląd na siostry skłonił mię do skosztowania tych smakołyków arabskich. Mój towarzysz ani tknął się ich, przenosząc głód nad te specyały wschodnie.

Kiełbaski kozie, podane przez siostry Maronitki podczas obiadu w Baalbeku, tak popsuły humor memu towarzyszowi, że obniżyły nawet jego dodatnie wrażenie, wyniesione z Akropolisu dawnego miasta Heliopolis. Dopiero pieczeń skopowa, owoce i czarna kawa poprawiły sprawę. Rozradował się zaś, gdy po skończonym obiedzie zaczęły się dziewczątka ochroniarskie gotować do urządzenia kantaty na naszą cześć. Niestety, kantata się nie udała; do tego śpiew, naśladujący wykrzykiwania naszych żydów po bożnicach, odświeżył dawniejsze bole mego kompana, jakie zwykł przechodzić w swym grodzie parafialnym w każdą sobotę Popis ten znów zasępił na nowo mego przyjaciela.

Gdy się skończyła owacya dzieci dla nas zgotowana, pożegnaliśmy się z siostrami, podziękowali za miłą gościnę, wręczyli im upominek w złocie i podążyli w kierunku dworca kolejowego Miło nam się szło, gdyż sprzyjała pogoda. Cała okolica Baalbeku, światłem słońca oświecona, przedstawiała się rozkosznie. Droga prowadziła koło wzgórz dosyć wyniosłych W jednem z nich zaczęto kopać kamienie. Skierowałem swój wzrok na te kamieniołomy. Kamień był twardy, podobny jakby do granitu.

Tuż na wstępie samym leżał monolit o długości 21 m 35 cm., a o szerokości 4 m. 33 cm., jeszcze nie odkuty w swej spodniej części od żyły skałowej. Był on ongi przeznaczony na Akropolis. Nie mogłem dociec przyczyny, dlaczego nie przewieziono go na miejsce swego przeznaczenia.

Powyżej owego monolitu w kierunku strony północno-wschodniej sterczały różne grobowce muzułmańskie. Niektóre z nich miały okno; zdaje się był to rodzaj grobowców, w które wsuwano ciało zmarłego (Schiebgrab).

Prócz tego rodzaju grobowców dostrzec można było inne, formą swą różniące się od poprzednich Były one wykute w skale na kształt koryta, w które składano ciało. Zewnętrzne wejście do grobowca, mającego formę nyży, dochodziło do wysokości jednego metra. Wykuwano je łukowato lub prostokątnie i zamykano zasuwą lub zatarasowano drzwiami kamiennemi czy okrągłym ciężkim kamieniem. Ta forma grobu, podobna do grobu Chrystusa (Troggrab), była tylko w jed-

nym grobowcu uwidocznioną W dalszej części cmentarza spostrzega się piękne mauzoleum, należące zapewne do jakiegoś baszy tureckiego. Widać także świeże grobowce, niedawno w skale wykute, jeszcze nie używane. Czekają widać na nabywców. — Syt pięknych widoków opuściłem wzgórze i podążyłem na dworzec kolejowy. (C. d. n.)

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* zast. kat. w gimn. Fr. Józefa ks. *Łukasiewicz* Andrzej.

Kraków. *Inst* na prob. we Wróblowicach ks. *Mendyk* Władysław, w Budzowie ks. *Krzanok* Walenty.

Przemyśl. *Mian.* ks. *Bar* Wiktor z Olszyn adm. excurr. w Żurowy. — *Przen* ks. *Fróg* Stanisław do Radenic. — *Egz.* na katech. szk. śr. złożyli: ks. *Kwolek* Antoni z Jasła i ks. *Kanieżewski* Jan z Sambora. — *Konkurs* na prob. w Żurowy do 28 lutego. — *Zmarł* ks. *Bilski* Alojzy Z. O. Karm. w Sąsiadowicach w 62 r. ż. a 32 r. kapłaństa. R. i. p.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.